



Heidi Betts



Gdy zgasną światła

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy tylko Gwen Thomas otworzyła oczy, wiedziała, że nie będzie to zwykły wrześnieowy piątek. Oczywiście, jak zwykle, powinna wstać, ubrać się i pójść do pracy, ale... Leżała i gapiała się w sufit. I zastanawiała się, dlaczego się czuje tak dziwnie. Jakby była w depresji.

I wtedy sobie przypomniała. To był dzień jej urodzin. Trzydziestych pierwszych!

Jęknęła boleśnie, odrzuciła kołdrę i poszła do łazienki. Kończyła trzydzieści jeden lat, a miała wrażenie, jakby pięćdziesiąt. Kiedy ten czas przeleciał? I jak to możliwe, że właściwie niewiele się różniła od chomika biegającego w kołowrotku? Dzień za dniem wciąż to samo.

Dwudzieste dziewiąte urodziny minęły niezauważone. Trzydziestka podobnie. Ale trzydzieści jeden... Od tygodni chodziła wściekła z powodu trzydziestych pierwszych urodzin.

No i w końcu nadeszły. I oficjalnie stała się trzydziestojednoletnią dziewczyną. Starą panną.

Och, Boże. Brakowało jeszcze tylko, żeby jej dom był pełen kotów. Na szczęście administrator budynku, w którym mieszkała, nie pozwalał trzymać zwierząt w mieszkaniach. Ale za to miała dużą kolekcję kotów porcelanowych.

Jak to się stało, że przecież w końcu atrakcyjna trzydziestojednoletnia kobieta nigdy nie znalazła się w łóżku z mężczyzną? - zastanawiała się Gwen. Wycisnęła pastę na szczoteczkę i zaczęła szorować zęby.

To prawda, że miała nadopiekuńczych rodziców, a w szkole była raczej kujonem. Ale umawiała się na randki z miłymi chłopcami. Ponieważ jednak żaden z nich nie sprawił, by zmiękły jej kolana, a serce zabiło mocniej, do niczego nigdy nie doszło.

Skończyła się myć i popatrzyła w lustro. Nie była piękna. Ale nie uważała też, by na jej widok mężczyźni musieli uciekać z krzykiem.

Miała brązowe oczy, nieco ciemniejsze niż włosy, i figurę też niczego sobie, choć może odrobinę jej tu i tam brakowało. Była drobna. Jej piersi mogłyby wypełnić filiżankę, przy odrobinie szczęścia. Ale przecież nie była garbata ani szczerbata.

Wróciła do sypialni i stanęła przed otwartą szafą. Po raz pierwszy sobie uświadomiła, jak monotonna była jej garderoba. Długie czy krótsze, wszystkie sukienki w kwieciste wzory przypominały stroje bohaterek „Domku na prerii”. Boże!

Zamknęła szafę i ciężko siadła na brzegu łóżka. Miała trzydzieści jeden lat, a wciąż się ubierała tak samo jak w liceum. Nie musiała otwierać szafki, żeby zobaczyć, że wszystkie jej buty też były takie same - wygodne półbuty na płaskim obcasie. Czarne lub brązowe. Nawet fryzury od lat nie zmieniła. Długie do połowy pleców, proste włosy z grzywką nad czołem.

To wszystko wystarczało, żeby się schować pod pierzynę i nie wychylać nosa z domu.

Na samą myśl Gwen zadrzała. Nie zamierzała pozwolić, żeby ten rok minął jak poprzednie. Żeby uciekł jej kolejny kawałek życia.

Przetoczyła się po łóżku i sięgnęła po telefon. Wybrała numer biblioteki publicznej w Georgetown. Kiedy Marilyn Williams, jej szefowa i główna bibliotekarka, podniosła słuchawkę, zachrypniętym głosem poprosiła o wolny dzień.

Marilyn była szczerze wstrząśnięta. Taka prośba ze strony Gwen zdarzyła się po raz pierwszy. Bez wahania się zgodziła i obiecała, że sama zatelefonuje po zastępstwo.

Gwen rozłączyła się, zdjęła bladoniebieską koszulę nocną i włożyła staromodny, flanelowy szlafrok i bambosze. Później sięgnęła po książkę telefoniczną i zaczęła ją przeglądać w poszukiwaniu salonów kosmetycznych i modnych butików.

Sama nie była jeszcze pewna, co zamierzała zrobić, ale przy odrobinie szczęścia tego dnia mogła przestać być trzydziestojednoletnią dziewczyną.

Czasami Ethan Banks zostawał w swoim biurze nad salą taneczną. Pracując przy biurku, czuł, jak cały budynek wibruje w rytm głośniejszej muzyki. Zza dźwiękoszczelnej szyby mógł się przyglądać tańczącym. Ale czasem, tak jak tego wieczora, schodził na dół i stawał do pomocy za barem.

„Hot Spot” był jednym z najbardziej popularnych nocnych klubów w Georgetown. I był też dumą i radością Ethana. Pięć lat wcześniej wynajął walący się budynek i wyremontował go. Od tamtej pory każdego dnia bawiły się tu tłumy.

Ethan był dumny z sukcesów klubu, ale dużo więcej satysfakcji dawała mu świadomość, że osiągnął to wszystko samodzielnie. Nie biorąc od rodziców nawet centa. Owszem, proponowali mu pomoc. Jack i Karen Banksowie kochali swoje dzieci i pomagali im z radością. Ale Ethan nie chciał, żeby jego osobiste osiągnięcia zależały od rodzinnej fortuny.

Tylko Susan nie chciała się pogodzić z takim podejściem. Dlatego musieli się rozwieść.

Nie planował tego, ale wolny stan miał swoje zalety. Szczególnie w przypadku właściciela popularnego klubu nocnego.

Zgrabna blondynka, z wielkimi kolczykami w uszach i w jaskrawoczerwonej obcisłej sukience z dekoltem prawie do pępka, położyła wydatne piersi na blacie i kołysząc się w rytm hip-hopowej muzyki czekała na przygotowywany przez niego koktajl. Spoglądała na Ethana w taki sposób, że był pewien, że gdyby tylko zechciał, po zamknięciu klubu mógłby ją zabrać do siebie.

Dzięki „Hot Spot”, no i własnemu urokowi, jak mniemał, Ethan nie mógł narzekać na samotność w łóżku.

Podał blondynce kieliszek i już miał ją zagadnąć, gdy coś przykuło jego uwagę. Przy drugim końcu baru zobaczył zieloną, poliestrową marynarkę, gładko

zaczęte, wysmarowane brylantyną włosy i przesadnie wyeksponowaną biżuterię. Był to jeden z bywalców klubu. Niechluj każdego wieczora przyjeżdżał do „Hot Spot” na łowy. Na wszystko, co się rusza. Płci pięknej.

Zwykle Ethan nie zwracał sobie nim głowy. Uważał, że każda kobieta, która dawała się upolować takiemu typowi, zasługiwała na swój los. Lecz tym razem zaniepokoiło go to, że jego towarzyszka nie wyglądała na bywalczynię klubów.

Miała na sobie krótką, dopasowaną czarną sukienkę, a włosy ułożone fantazyjnie. Nie tańczyła jednak i nie mieszała się z tłumem. Jakby w ogóle nie była zainteresowana zabawą. Wbiła wzrok w kieliszek, w którym od niechcienia mieszała plastikową łyżeczką, zahipnotyzowana wirującym w szkle płynem.

Facet pogłaskał ją po ramieniu. Nieznajoma uniosła głowę, spojrzała na mężczyznę, który jej dotykał, i zamrugła powiekami. Jakby się przebudziła ze zwariowanego snu.

Srebrne kolczyki łezki w jej uszach zakołysały się i zamigotały. Popatrzyła na dłoń mężczyzny na swoim ramieniu i oblizwała wargi. Przełknęła ślinę i pomalutku kiwnęła głową.

Wypomadowany jegomość zeskoczył z barowego stołka, jakby poczuł ogień pod siedzeniem. Kobieta zostawiła niedopity koktajl na blacie, zacisnęła dłoń na malutkiej torebce i poszła za nim.

Ethan poczuł dziwny niesmak. Było coś niedobrego w tej scenie, której był świadkiem. Zwykle nie wtrącał się w postępowanie swoich gości, ale tym razem miał wrażenie, jakby oglądał wstrętnego pajaka czającego się na niewinnego motyla.

Bez słowa zostawił blondynkę. Mijając barmana, powiedział, że jedzie do domu.

Wyszedł zza kontuaru i stanął przed żigolakiem, zanim ten zdążył wyprowadzić nie wiadomo dokąd swoją ofiarę. Tamten podniósł wzrok na Ethana i uśmiechnął się krzywo. Ethan nie zaszczycił go spojrzeniem. Zainteresował się szczupłą kobietą stojącą niezbyt pewnie obok niego.

- Cześć. - Wyciągnął do niej rękę. - Jestem Ethan Banks, właściciel „Hot Spot”.

Uścisnęła podaną dłoń, nie spuszczać oczu z Ethana. Była szczupła i niewysoka. Mimo niebotycznych obcasów i wymyślnej fryzury sięgała mu tylko do brody.

Zazwyczaj oglądał się raczej za kobietami wysokimi, z długimi nogami. Może dlatego ta mała istotka obudziła w nim nagłą potrzebę chronienia jej?

Pochylił się i wyszeptał jej wprost do ucha:

- Nie chciałbym się wtrącać, ale wygląda na to, że trochę za dużo wypijaś. Myślę, że powinnaś się zastanowić, czy chcesz wyjść z tym nieznajomym. Jako właściciel lokalu mogę cię zapewnić, że bezpiecznie odwiozę cię do domu.

Pokiwała głową i oparła się o niego ciężko.

- Wybacz, kolego - powiedział Ethan. - Wygląda na to, że przejmuję pałeczkę. Nie czekając na odpowiedź, otoczył ją ramieniem i poprowadził do wyjścia. Zatrzymał się na krawędzi chodnika i rozejrzał w poszukiwaniu taksówki.

- Jak się nazywasz? - spytał.

Gwen zamrugwała powiekami. Po ciemnościach panujących w klubie blask ulicznych latarni oślepiał ją. Poza tym wciąż nie mogła zrozumieć, co jej kazało zamienić jednego obcego mężczyznę na drugiego, równie obcego. Kołatało jej się po głowie, że ten pierwszy był okropny. Drugi zaś niesamowicie przystojny.

Ciemnowłosa, z błyszczącymi oczami. Wysoki.

Musiała wysoko zadzierać głowę, żeby mu spojrzeć w twarz.

Odchrząknęła i powiedziała:

- Gwen. Gwen Thomas.

- Gwen - powtórzył z uśmiechem, od którego serce zabiło jej mocniej. - Ładne imię. Powiedz mi, Gwen Thomas, od jak dawna bywasz w klubach?

Spuściła głowę. Obciągnęła sukienkę. Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Przez cały wieczór zastanawiała się, co też ludzie widzieli atrakcyjnego w ogłuszającej muzyce, zaduchu i tłumach potrącających się ludzi.

Kiedy podzieliła się takimi wątpliwościami w salonie kosmetycznym, fryzjerka i jej koleżanka zaczęły ją gorąco namawiać na wizytę w modnym klubie, żeby się sama przekonała, jak to jest. I żeby mogła tam poznać jakiegoś gorącego chłopaka.

Potem skierowały ją do butik, w którym wysoka, czarnoskóra sprzedawczyni ubrała ją w czarną sukienkę bez ramiączek i wysokie szpilki.

- Z twojego milczenia wnioskuję, że nie bywasz w klubach zbyt często - domyślił się Ethan.

Otworzył drzwi taksówki i gestem zaprosił ją do środka.

Usiadł obok niej. A Gwen wciąż milczała. Czowała się źle w towarzystwie tego przystojnego, eleganckiego mężczyzny. Uświadomiła sobie, jak mało wiedziała o świecie, i łzy napłynęły jej do oczu.

- Hej, daj spokój.

Starł kroplę z jej policzka. Jego niebieska, sportowa marynarka rozchyliła się przy tym. Czarna koszulka, którą miał na sobie, wyraźnie ukazała, jak wspaniale był zbudowany. Zaschło jej w ustach.

- Kiedy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że nie jesteś bywalczynią klubów - tłumaczył. - Ale to nie znaczy, że nie jesteś mile widziana w „Hot Spot”. Bardzo się cieszę, że do mnie przyszłaś.

Uśmiechał się przy tym tak ciepło, że Gwen uspokoiła się trochę. Był dla niej taki miły. A jeśli powiedział prawdę, że jest właścicielem klubu, to na pewno miał wiele ważniejszych spraw na głowie niż zajmowanie się nią. Z każdą chwilą była coraz bardziej szczęśliwa, że uratował ją z rąk mężczyzny w okropnej, poliestrowej marynarce.

Co ja chciałam zrobić? - pomyślała ze zgrozą. Naprawdę aż tak desperacko pragnę stracić dziewictwo?

- Gdzie mieszkasz, Gwen? Każę taksówkarzowi zawieźć cię do domu.

Już miała odpowiedź na końcu języka, ale się powstrzymała. Ethan nie może poznać jej adresu. Jej plan nie przewidywał żadnej dłuższej znajomości. Poza tym jej wielkie starania, jakie włożyła w nowy wygląd, fryzurę i strój, wzięłyby w łeb. I wciąż pozostałaby trzydziestojednoletnią dziewczyną.

- Nie!

- Nie? - zdziwił się.

Potrząsnęła głową.

- Nie chcę wracać do domu. Przyjechałam tutaj, bo są moje urodziny i nie zamierzam wrócić do domu, dopóki...

- Dopóki?

Dopóki nie zrobię czegoś szalonego, pomyślała.

- Dopóki nie będę gotowa.

- Chcesz wrócić do klubu? - spytał. - Myślę, że to nie jest dobry pomysł.

Wypiłaś dwa, może trzy martini. Bez obrazy, ale chyba nie dasz rady wypić więcej.

Poza tym wciąż jest tam facet, który chciał cię poderwać. Naprawdę chcesz go znów spotkać?

Nie chciała. Ale gdyby wróciła do domu, zawinęłaby się w koc i płakała, dopóki sen by jej nie zmorzył. Nie zniosłaby takiego rozczarowania.

Odetchnęła głęboko, uniosła głowę i oświadczyła:

- Wszystko mi jedno. Nie wracam do domu.

- Skoro nie chcesz wrócić do domu i nie chcesz wrócić do klubu, to dokąd zamierzasz iść?

Myśl jak błyskawica przemknęła jej przez głowę.

- Do ciebie - rzuciła.

Zdumiał się.

- Do mnie - powtórzył. - Jesteś pewna?

Przełknęła ślinę, ale nie odwróciła wzroku. Mocno zacisnęła palce na trzymanej na kolanach torebce. Oddychała z trudem.

Wolno pokiwała głową.

Ethan przyglądał jej się z uwagą. Zapach jej perfum obudził w nim gwałtowne myśli.

Nie byłby to pierwszy raz, gdy zabierał do domu dziewczynę z klubu, ale nigdy dotąd nie była to drobna brunetka, której szumiało w głowie już po kilku drinkach. Zazwyczaj doskonale wiedziały, co się szykowało. Często po to właśnie przychodziły do klubu.

W Gwen było coś intrygującego. Poruszała się jak nowo narodzona żyrafa. Widać było, że nie przywykła do wysokich obcasów. Krótką, czarną sukienkę obciągała nieustannie. Na pewno rzadko się ubierała w tak seksowne ciuchy.

Sam nie wiedział czemu, ale nie miał jeszcze ochoty się z nią rozstawać.

Kierowca siedział cierpliwie z rękami na kierownicy. Licznik cykał miarowo.

- Słyszał pan - zwrócił się do niego Ethan. - Jedziemy do mnie.

Podał swój adres, wierząc gorąco, że nie popełnia okropnego błędu.

Wpuścił ją przodem do swojego mieszkania, rzucił klucze na stolik obok drzwi i z przyjemnością się jej przyjrzał, gdy podeszła do wielkiego okna. Światła miasta migotały jak gwiazdy na czarnym niebie.

- Napijesz się czegoś? Bezalkoholowego? - spytał.

Spojrzała na niego przez ramię. I po raz kolejny poczuł się zaskoczony jej niewinnym wyglądem. Mimo tego stroju wyczuwało się, że nie była tak doświadczona jak inne bywalczyńce jego baru.

Goście przychodzili do „Hot Spot” z różnych powodów. Jedni po to, żeby się poczuć szczęśliwymi. Inni, żeby potańczyć albo się napić. Jeszcze inni, by pobyć wśród ludzi. Czemuż Gwen miałyby być inna?

I dlaczego tak bardzo go to obchodziło?

Zadawał sobie to pytanie od chwili, kiedy ją zobaczył. I wciąż nie potrafił znaleźć odpowiedzi.

- Tak, poproszę o coś bezalkoholowego - odezwała się cicho.

- Woda, cola?

Skinęła głową.

Wrócił po chwili i podał jej szklanekę.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - powiedział. - To zdaje się z tego powodu przyszedłeś do klubu, prawda?

Skrzywiła się. Kiwnęła głową.

- Chciałam się zabawić, dla odmiany.

- I? Zabawiłaś się?

Przechyliła głowę. Ściągnęła brwi.

- Jeszcze nie wiem - szepnęła po kilku sekundach.

Jej słowa wibrowały pożądaniem. Tak gwałtownym, że temperatura w pokoju podniosła się o kilka stopni.

Aż do tej chwili Ethan nie myślał o niej w taki sposób. A przynajmniej się starał. Lecz jej intencje były jasne jak słońce. Początkowo myślał nawet o tym, by postępować jak grzeczny chłopiec, ale...

Zacisnął dłoń na szklance. Była niewinna. Jak żadna inna kobieta, którą kiedykolwiek spotkał w klubie. Musiał o tym pamiętać.

Dlatego zamiast chwycić ją i zaciągnąć do sypialni, o czym marzył, pociągnął ze szklanki długi łyk.

- Usiądziesz? - Wskazał kanapę.

Przez ułamek sekundy zdawało mu się, że dostrzegł w jej oczach rozczarowanie. Usiadła. Ethan przysiadł obok niej. Ale nie za blisko.

- Podoba mi się twoje mieszkanie - stwierdziła. W złożonych na kolanach dłoniach trzymała szklanekę.

- Dziękuję.

Wnętrze zdradzało, że mieszkał tam kawaler. Na podłodze leżał gruby, biały dywan. Wszędzie czerń i chrom. Nie można powiedzieć, by było przytulnie.

- Możesz zostać na noc - powiedział. Chociaż naprawdę nie wiedział czemu. - Mam niewielki pokój gościnny, jeśli zechcesz. Jeśli, oczywiście, nadal nie chcesz wracać do siebie.

Zatrzepotała rzęsami i popatrzyła na niego.

- Już i tak sprawiłam zbyt wiele kłopotów. Nie chcę ci być ciężarem.

Poczuł przykre ukłucie w sercu. Minutę wcześniej odniósł wrażenie, że składa mu niedwuznaczną propozycję, a on, idiota, udał, że nie rozumiał. A teraz, gdy wydawało się, że zamierzała odejść, zapragnął, by tego nie robiła.

Już otwierał usta, żeby jej to powiedzieć, ale ona odezwała się pierwsza.

- Chciałam cię tylko poprosić o jedną przysługę - zaczęła cicho. - Jeśli nie będzie to zbyt wiele.

Energicznie pokręcił głową. Zrobiłby wszystko, żeby została dłużej.

Odwróciła oczy i odetchnęła głęboko. Czubkiem języka oblizwała wargi. Na ten widok spodnie zrobiły mu się za ciasne.

- Czy mógłbyś mnie pocałować?

ROZDZIAŁ DRUGI

Policzki Gwen pokryły się jaskrawą czerwienią. Naprawdę poprosiła zupełnie obcego mężczyznę, żeby ją pocałował?

Owszem, chciała zrobić coś szalonego. Ale widząc twarz Ethana, miała wrażenie, że jest największą idiotką w Georgetown.

Spuściła głowę i odstawiła szklankę na stolik. I miała tylko jedno marzenie. Uciec jak najprędzej.

- Przepraszam - bąknęła. Starannie unikała jego wzroku. - Nie powinnam była o to prosić.

Kiedy zaczęła się podnosić, chwycił ją za rękę.

- Zaczekaj. Nie odchodź. I nie przepraszaj. Po prostu zaskoczyłaś mnie. Przyłapałaś na chwili słabości. Siedziałem tu i wpatrywałem się w twoje usta, zastanawiając się, jak wyglądasz nago. Za wszelką cenę chciałem pozostać dżentelmenem, zaproponować ci nocleg... Nie w moim łóżku - dodał z uśmiechem. - Ostatnią rzeczą, jakiej mogłem się spodziewać, było to, że poprosisz mnie o pocałunek.

Gwen potrząsnęła głową.

- Przepraszam, nie powinnam była...

- Hej! - Ujął ją pod brodę i obrócił jej twarz ku sobie. - Powiedziałem ci, żebyś nie przepraszała. Całowanie pięknej kobiety nie jest wielką karą, wiesz?

Jego słowa działały kojąco. Nikt jej wcześniej nie powiedział, że jest piękna. Nieważne, czy mu uwierzyła, ale naprawdę poczuła się piękna.

Odetchnęła głęboko, oblizła wargi i spojrzała mu prosto w oczy.

- To co? Pocałujesz mnie?

Uśmiechnął się.

- O, tak. Pocałuję cię. Tylko... za minutkę, dobrze?

Poczuła, że coś ją ścisnęło w żołądku. Nie mogła się doczekać.

Czemu to odwlekał? Czy robiła coś źle?

Może nie lubił całować kobiet, kiedy miały otwarte oczy? Ale ona wolałaby wszystko widzieć. Był taki przystojny, a to bardzo wiele dla niej znaczyło. Jeśli jednak zamknięcie oczu miałoby go zachęcić, gotowa była to zrobić.

Powoli opuściła powieki i pochyliła się ku niemu. Poczuła na twarzy jego oddech. Zadrżała.

- Otwórz oczy.

Uśluchała. Zobaczyła go tuż przed sobą. Blisko. I nim zdążyła pomyśleć, całował ją.

Jego usta były miękkie, a język śmiały i zaborczy.

Gwen całowała się już wcześniej. Raz czy dwa sama to sprowokowała. Ale nigdy w życiu nie była całowana w taki sposób. Nigdy przedtem dotknięcie ust nie spowodowało takiego bicia serca i nie rozpaliło lędźwi.

Ethan delikatnie ją pożerał. Wcisnął język w jej usta.

Kiedy w końcu ją uwolnił, bez tchu opadła na oparcie kanapy.

No! To dopiero był pocałunek. Cała drżała.

Jedno spojrzenie na Ethana powiedziało jej, że i on był pod wrażeniem. Oddychał ciężko. I nie odrywał oczu od jej ust.

Z trudem przełknęła ślinę. Oczy Ethana pociemniały jeszcze bardziej.

- Czy pomyślisz, że jestem okropna, jeśli powiem, że chciałabym to zrobić jeszcze raz? - spytała zdziwiona, że starczyło jej odwagi.

- Nie - odparł bez wahania. - Chyba potrafisz czytać w myślach.

Pogłaskał ją po policzku.

Nigdy dotąd nie odczuwała takiego pragnienia. Nigdy tak mocno nie chciała się z kimś zbliżyć. I wtedy pojęła, że jeśli wyjdzie z tego mieszkania, nie przepawszy się z Ethanem Banksem, nigdy sobie tego nie wybaczy.

- Czy kiedy już mnie pocałujesz... - zaczęła cicho i położyła dłoń na jego dłoni. - Czy sądzisz, że chciałbyś się potem ze mną kochać?

Pożądanie odebrało mu dech w piersiach. Musiał umrzeć i trafić do nieba. Albo spał i śnił cudowny sen.

Dawała mu siebie, a on niczego bardziej nie pragnął. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek był tak podniecony.

A mimo to odczuwał nienormalną potrzebę chronienia Gwen. Czuł, że powinien jej dać jeszcze jedną szansę przemyślenia tego, co powiedziała.

- Gwen. - Głaskał ją po szyi. - Jesteś piękna, ale...

Zakryła mu usta dłonią.

- Proszę - wyszeptała. - Nie odmawiaj. Nawet jeśli cię nie pociągam.

Zawstydzona, odwróciła wzrok.

- To nie tak - rzucił pospiesznie. - Uwierz mi! To nie tak.

- To może... mógłbyś to potraktować jako prezent urodzinowy dla mnie.

Spróbuj.

Zaśmiał się gardłowo.

Spróbuj? Potraktuj to jako prezent urodzinowy?

Czy ona nie zdaje sobie sprawy, ile wysiłku kosztowało go utrzymywanie się w ryzach? Jakie to było trudne?

Czy chciałby się z nią kochać?

Do diabła, tak!

Czy rano będą tego żałować?

Możliwe.

Ale w tej chwili nie dbał o to. Co ma być, niech będzie. Martwić się będzie później.

Przysunął się bliżej niej i uwięził jedną jej nogę między kolanami. Pogłaskał ją po głowie. Odsunął jej włosy za ucho i uśmiechnął się.

- Chcę tylko, żebyś była pewna, Gwen. Chcę, żebyś to mówiła ty, a nie tych kilka koktajli, które wypijaś w barze.

- Wypiłam tylko dwa - uściśliła. Wzrok miała czysty i skupiony. - I jestem bardzo, bardzo pewna.

Dzięki Bogu, pomyślał.

Wstał i pociągnął ją za sobą.

Gotów był wziąć ją na kanapie albo nawet na dywanie, ale to były jej urodziny. Należała jej się odrobina delikatności.

- Chodź - powiedział i poprowadził ją do sypialni.

Spodziewał się, że będzie się rozglądać po mieszkaniu, ale szła ze wzrokiem skierowanym wprost przed siebie. Trzymał ją za rękę i kciukiem głaskał wierzch jej dłoni.

Czuł się dziwnie. Z dziewczynami, które przywoził z klubu, zwykle było tak, że bez zwłoki brali się do dzieła.

Tym razem, nie wiadomo czemu, chciał, żeby wszystko toczyło się powoli. Chciał patrzeć, jak Gwen się będzie rozbierać... A może i jego.

W progu sypialni zatrzymali się, żeby jej wzrok mógł się przyzwyczaić do ciemności. Po chwili zobaczyła olbrzymie łóżce z granatową, atlasową pościelą.

- Nigdy nie widziałam takiego wielkiego łóżka.

Stała nieruchomo pośrodku pokoju i patrzyła na łóżko, jakby miało zęby i zamierzało ją ugryźć.

- Nie denerwuj się, Gwen. Zrobimy to tak wolno, jak będziesz chciała.

Zamrugła powiekami i obróciła do niego głowę.

- Nie denerwuję się. Ja tylko... nie wiem, od czego zacząć.

Stanął tuż przed nią, plecami do łóżka. Położył jej ręce na ramionach i pogłaskał.

- Może zaczniemy od kolejnego pocałunku? - zaproponował. - Pierwszy wyszedł nam całkiem nieźle, nie uważasz?

Uśmiechnął się. Pochylił głowę i musnął jej usta delikatnym pocałunkiem. Poczuł, jak cała zadrżała. Westchnęła i przytuliła się do niego. Zacisnęła dłonie na jego ramionach tak mocno, że wbiła mu w ciało paznokcie.

Rozchyliła wargi i odwzajemniła pocałunek. Coraz mocniej i mocniej.

Ethan być może wcześniej miał jakieś obiekcje, ale teraz należały już do przeszłości. Gwen znalazła się zbyt blisko. Całowała go zbyt namiętnie.

Obrócił ją plecami do łóżka. Popchnął lekko. I przytrzymując starannie, posadził na materacu.

Oddychali ciężko. Gwen patrzyła mu prosto w oczy. Dostrzegł w jej spojrzeniu namiętność, której sam doświadczał.

Co za kobieta! Sprawiała, że krew żywiej krążyła mu w żyłach. Podnieciła go aż do bólu.

Mógł tylko mieć nadzieję, że doprowadził ją do podobnego stanu. Z wyrazu jej twarzy wnosił, że było tak w istocie. Ale pewien nie był.

Klęknął i patrząc jej w oczy, zaczął głaskać jej kolana. Czuł pod palcami śliską gładkość jej rajstop. Sunął powoli ku górze, a potem znowu w dół.

Piersi Gwen unosiły się wysoko w urywanym oddechu i napierały na materiał sukienki. Jakże pragnął ich skosztować. Całować skórę, obserwować, jak pod wpływem pieszczot twardnieją jej sutki. Ciekawe, myślał, czy są duże, czy małe? Ciemne czy różowe?

Głaskał jej łydki, kolana, uda... Coraz wyżej. Aż poczuł za krawędzią kusej sukienki gładką skórę.

Zadygotał. Miała na sobie pończochy, nie rajstopy. Przypięte do maleńkiego pasa. Koronkowe, czarne, pikantne maleństwo. A może czerwone? Podniecający kontrast do czarnej reszty stroju.

Zapragnął zobaczyć jej bieliznę. Początkowo zamierzał zdjąć jej buty, pończochy i sukienkę, zmienił jednak zdanie.

Wstał i pociągnął ją, aż przed nim stanęła. Uśmiechnął się do niej pokrzepiająco.

- Zróbmy to inaczej, zgoda? - powiedział.

Spojrzała nań nieśmiało, trochę bojaźliwie, ale po chwili skinęła głową.

Ethan postanowił ją ośmielić. Zdjął marynarkę i rzucił ją na fotel. Potem dwoma kopnięciami pozbył się butów, rozpiął pasek i wolno wyciągnął ze szlufek.

Na tym poprzestał. Nie chciał jej wprowadzić w zakłopotanie. Sięgnął do zamka przy sukience.

- Pozwolisz? - spytał. Przytaknęła.

Nie spuszczać wzroku z jej twarzy, odsunął suwak i odsłonił jej biust.

Sukienka spłynęła na biodra. Głęboko wciągnął powietrze, widząc mały, koronkowy staniczek bez ramiączek.

Cofnął się o krok.

- Moja kolej - powiedział.

Jednym szarpnięciem ściągnął koszulkę. Odpiął guzik u spodni i pomału rozsunął zamek.

Nie chciał jej wystraszyć, postanowił więc, że to ją rozbierze najpierw. Zdjął spodnie i został tylko w czarnych slipkach. Wystarczająco obcisłych, by w pełni ukazać stan, w jakim się znajdował.

W chwili, w której Ethan zdjął koszulkę, wargi Gwen wyschły na wiór. I coraz trudniej było jej złapać oddech. Od nadmiaru wrażeń zakreśliło jej się w głowie.

Nigdy wcześniej nie widziała równie przystojnego mężczyzny. Nawet w kinie. Jego tors był jak rzeźba w brązie. Musiał w to wkładać wiele starań na siłowni. Miał szerokie ramiona i wąskie biodra, z których wyrastały potężne uda. Lecz nie to przyciągało z hipnotyczną mocą jej wzrok, ale wielkie zgrubienie z przodu jego slipek.

Uświadomiła sobie, że to ona jest przyczyną i przestraszyła się.

Górze wzięła jednak ciekawość. Zapragnęła go dotknąć. Poczuć ciepło jego opalonego ciała. I tę twardość...

Czy miałby coś przeciwko temu? Czy wolno jej było dotykać go tak, jak on dotykał jej nóg?

Już miała spytać, już chciała podejść bliżej, gdy on pierwszy zrobił krok. Wsunął palce za brzeg sukienki zwiniętej w pasie.

- Nieuczciwa przewaga - mruknął. - Skoro ja jestem prawie nagi, ty też powinnaś.

Patrząc jej prosto w oczy, zsunął niżej śliski materiał. Kiedy sukienka opadła na podłogę, zapatrzył się na pasek do pończoch i miniaturowy skrawek jedwabiu, który sprzedawczynie koniecznie chciała nazywać majtkami.

Nigdy w życiu nie miała na sobie niczego równie skąpego i prześwitującego. Lecz sprzedawczynie upierała się, że majteczki, pasek i stanik stanowią komplet. Skoro więc już się zdecydowała na sukienkę bez ramiączek, pogodziła się i z tym.

I bardzo była z tej decyzji zadowolona. Wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Ethana. Zrobiło jej się gorąco.

Ethan oblizał wargi i podniósł wzrok.

- Przypomnij mi rano, żebym wysłał Victorii podziękowania za tak wspaniałe wyroby.

Uśmiechnęła się leciutko. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Nie tam to kupiłam, ale jestem pewna, że właścicielce butików też byłoby miło, gdyby mogła usłyszeć, że ci się podoba.

- Podoba to mało powiedziane. Ale nim noc się skończy, zamierzam dać im pięć gwiazdek. Oczywiście przynajmniej dwie z nich będą zależeć od tego, jak łatwo się to zdejmuje.

Znowu oblizał wargi. Potężna fala pożądania omal nie ścięła Gwen z nóg.

- Chcesz się przekonać? - spytał.

Nieśmiało kiwnęła głową. Oddychał płytko i nerwowo.

Ethan klęknął przed nią na jedno kolano. Wsunął palce za brzegi pończoch i rozpiął przednie klamerki. Wzdrygnęła się, kiedy puszczona gumki ją uderzyły.

- Przepraszam - powiedział, ale figlarne błyski w jego oczach mówiły, że to nie był przypadek.

Za moment jego dłonie znalazły się z tyłu jej ud. I znów gumki ją uderzyły. Uśmiechnął się szeroko, kiedy pisnęła i podskoczyła.

- To nie było miłe - syknęła.

- Nie - odparł, wciąż uśmiechnięty. - Ale to będzie.

I zaraz poczuła jego język na rozpalonej skórze. Sunął od brzegu pończochy do gumki majteczek. Zaczył gorący ślad.

- Och - westchnęła. Kolana jej drżały. Z trudem trzymała się na nogach.

Prawie odchodziła od zmysłów.



ROZDZIAŁ TRZECI

Gwen nigdy wcześniej nie kochała się z mężczyzną. I kiedy się zdecydowała zmienić wreszcie ten żaloszny stan, wybrała sobie kochanka, który jednym spojrzeniem, jednym dotknięciem, jednym muśnięciem języka doprowadził ją niemal do orgazmu. Cała drżała z niecierpliwości. Co też będzie dalej?

Chwycił zębami brzeg pończochy i pociągnął ją w dół. Ciepło jego oddechu sprawiło, że pokryła się gęsią skórka. Żołądek się jej ścisnął. Zaschło jej w ustach, a przed oczami zawirowała feeria barw.

Zachwiała się. Zacisnęła mu dłonie na ramionach, żeby nie upaść. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. A tymczasem Ethan powtórzył to samo z drugą pończochą. Potem uniósł głowę. I zaczął kciuki za niepotrzebny już pasek do pończoch.

- Mam nadzieję, że podoba ci się to, co robię - wychrypiał głosem wibrującym namiętnością.

Gwen z trudem przełknęła ślinę. Popatrzyła na niego i nabrała przekonania, że i on czerpał z tego, co robił, wiele radości.

Kiedy zdecydowanym ruchem ściągnął pasek, zacisnęła mu ręce na ramionach z taką siłą, że niemal go poraniła paznokciami. Wydawało jej się, że kiedy stanie przed nim całkiem naga, będzie zdenerwowana albo przestraszona. A tymczasem była dziwnie spokojna. Staniczek wciąż tkwił na miejscu, ale wszystkie pozostałe, najintymniejsze miejsca były zupełnie odkryte.

Uniosła nogę, potem drugą i wyszła z majtek. Po czym sięgnęła za plecy, odpięła stanik i upuściła go na podłogę.

Usłyszała, jak z głośnym świstem wciągnął powietrze. Chwycił ją w tali, wstał i przycisnął do siebie.

- Rób tak dalej, złotko, a nie wytrzymam dłużej - wymamrotał.

Robiła to po raz pierwszy, nie wiedziała więc, czego jeszcze powinna się spodziewać. Ale ponieważ każde jego dotknięcie sprawiało, że rozpalala się jak lawa, czuła, że byli już niedaleko.

Bez wysiłku podniósł ją i położył na łóżku. Pozbył się resztek ubrania, wielkimi krokami podszedł do szafki nocnej i otworzył szufladę.

Dzięki Bogu, że ma zabezpieczenie, pomyślała Gwen. Jak na osobę, która wyszła tego wieczoru z domu z solennym postanowieniem utraty dziewictwa, nie przygotowała się wystarczająco dobrze. Sama powinna była o tym pomyśleć. To był kolejny powód, dla którego poczuła wdzięczność do losu, że postawił na jej drodze Ethana. Nie przypuszczała też, że tak wspaniale wygląda nago. Gwen nigdy wcześniej nie oglądała mężczyzny bez ubrania. Nie uległa jednak naturalnej skromności i przyglądała mu się bez skrepowania.

A było na co patrzeć.

Materac się ugiął, kiedy wszedł na łóżko. Rozdarł zębami foliowe opakowanie i nałożył prezerwatywę. Gwen zacisnęła dłonie w pięści. Krew żywiej popłynęła w jej żyłach. Ethan pochylił się nad nią i przytulił. Wplótł palce w jej włosy.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Pokiwała głową, chociaż było to bardzo dalekie od prawdy. Była rozpalona i obolała, zaciekawiona i zniecierpliwiona. I trochę zdenerwowana.

Uśmiechnął się i pocałował ją. Rozchyliła wargi i zachęcająco wysunęła język.

Zarzuciła mu ręce na kark i przycisnęła go do siebie z całej siły. Czuła jego dłonie wędrujące po całym jej ciele. W końcu dotarły do piersi i zatrzymały się. Drażnił wyprężone sutki.

Obsypał ją pocałunkami. Całował policzki, szyję i kark. W końcu wziął w usta twardą sutkę.

Wygięła się, z ochotą poddając się pieszczotom. Ethan nie dał się prosić. Pieścił to jedną pierś, to drugą. Z każdą chwilą, z każdym dotknięciem jej ciała przenikały kolejne rozkoszne dreszcze. Zacisnęła dłonie na prześcieradle.

A tymczasem usta Ethana zawędrowały na jej brzuch. Poczowała jego język zataczający kręgi wokół pępka. I nim się spostrzegła, ruszył w dół.

Kiedy poczuła ciepło jego oddechu między udami, ogarnęło ją zażenowanie. Odruchowo spróbowała ścisnąć nogi, lecz nie pozwolił na to. Do ust dołożył także dłonie.

Gwen miała wrażenie, jakby jej dotykał przewodem elektrycznym. Zadrżała, zacisnęła uda. Uniosła biodra, żeby zaczerpnąć więcej nieznannej wcześniej rozkoszy. Palce Ethana drażyły ją coraz śmieiej. Język zataczał coraz szybsze kręgi.

Bez ostrzeżenia odpłynęła. Krzyknęła głośno. Chwyciła go za włosy. I jak samolot lecący zbyt blisko słońca, eksplodowała w płomieniach, po czym w strzępach opadła na ziemię.

Uniósł się i przyglądał jej się z góry. Uśmiechał się.

- Mam nadzieję, że ci się podobało - powiedział.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie zdołała wydobyć z siebie ani słowa. I wciąż jeszcze miała wrażenie, że unosi się w kosmosie.

- Dobrze - mruknął miękkiem głosem. - Ale teraz mam jeszcze lepszy pomysł.

Chwycił ją za kolana i oplótł się w talii jej nogami. Poczowała go wyraźnie. Przez chwilę pomyślała, że powinna się bać.

Ale pragnęła tego, co się miało stać. Z każdą chwilą, z każdą pieszczotą coraz mocniej.

Gdyby nawet miało boleć, zniesie to. Była gotowa. Poza tym przecież nie mogło to trwać długo.

Lecz nie było już czasu na dalsze rozważania. Ethan powolnym ruchem wszedł w nią.

- Uspokój się, Gwen - wyszeptał.

Kiedy odgarnął jej włosy ze spoconego czoła, otworzyła oczy. Nawet się nie zorientowała, kiedy je zacisnęła.

Nie bolało. Sama nie wiedziała, czemu się spodziewała, że tak będzie. Tyle słyszała opowieści o kobietach tracących dziewictwo... Opowieści pełnych łez i krwi.

A ona nie płakała. Chyba nie krwawiła. Nie czuła bólu. Czuła się tylko... wypełniona. Po raz pierwszy w życiu.

- Już lepiej? - Przyglądał jej się uważnie.

- Tak. - Jakże mogłoby być inaczej, skoro był tak delikatny. Wiele razy słyszała o mężczyznach niecierpliwych i zupełnie niedbających o partnerki. Myślących tylko o swoich przyjemnościach.

Na szczęście Ethan był całkiem inny. Był cierpliwy i uważny. Robił wszystko, by dać jej rozkosz. Tak. Naprawdę mogła trafić dużo, dużo gorzej.

W pewnym momencie zapragnęła go poczuć mocniej.

Uniosła nogi jeszcze wyżej i silniej go oplotła.

Z głuchym jękiem opadł na łokcie i zaczął się poruszać. Najpierw delikatnie. Pomału. W górę i w dół.

Ale po chwili zwiększył tempo. Rozpędzał się, naglony pożądaniem. Biodra Gwen same odnalazły wspólny rytm. Podczas gdy Ethan całował jej ucho, szyję i piersi, wcisnęła głowę w poduszkę. Oddychała coraz prędzej, coraz gwałtowniej. Z jej gardła wydobywało się ciche pojękiwanie.

Jedną ręką pieścił sterczącą sutkę, drugą wsunął między ich gorące ciała. I kiedy poruszył palcami, krew w jej żyłach zawrzała. Głośno wykrzyknęła jego imię.

Ethan nie ustawał. Miarowo i coraz prędzej poruszał biodrami, aż z głośnym jękiem opadł na nią.

Minuta po minucie, jej serce zaczynało bić równo i spokojnie. Ciężkie ciało Ethana wgniatało ją w materac, ale podobało jej się to. Podobało jej się, że obej-

mował ją ramionami i nogami, że czuła, jak ciężko oddychał. I jak pocierał brodą o jej policzek.

- To było wspaniałe - ocenił, patrząc jej w oczy. - Musimy to powtórzyć...

Kiedy tylko dojdę do siebie.

Uśmiechnęła się szeroko. Z niecierpliwością myślała o następnym razie. A gdy się okazało, że on także tego pragnie, radość rozgrzała jej serce.

Chwyliła go za uszy, uniosła głowę i pocałowała mocno.

- Dziękuję - powiedziała. Za to, że zabrałeś moje dziewictwo... Że byłeś moim pierwszym... Że pozwoliłeś mi czuć się tak cudownie. Jak dojrzała, zmysłowa kobieta.

Długo wpatrywał się w nią bez słowa. Później uśmiechnął się lekko.

- To była moja przyjemność, uwierz mi - rzekł. Zakręcił biodrami. Gwen zacisnęła usta i wygięła się ku niemu.

- I za moment znów to będzie moja przyjemność - dodał.

O, nie miała wątpliwości. Czuła, jak prędko znowu rósł.

Jak on to zrobił? W jaki sposób zmienił ją z kobiety nieśmiałej i zahukanej w niezaspokojoną i namiętą? Być może ta przemiana nie będzie trwać długo, ale póki była w jego łóżku, była dzika i niepowstrzymana, taka, jak zawsze chciała być.

Kiedy Gwen ponownie otworzyła oczy, w pokoju było już szaro. Zbliżał się świt. W pierwszej chwili panika ścisnęła ją za gardło. Obce miejsce, jakieś ciało przytulone do niej.

I wtedy przypomniała sobie wszystko. Urodziny, nowy strój i wizerunek, klub... Ethan.

Na samo wspomnienie tego, co robili, gorący rumieniec oblał jej policzki. Ale serce przepęlniła jej radość. Nareszcie mogła powiedzieć, że nie jest już szarą, nudną bibliotekarką-dziewicą.

Może była nudna i szara, ale już nie dziewica.

Ostrożnie wysunęła się spod ciepłej kołdry. I jeszcze cieplejszego ramienia Ethana, którym była opasana. W całkowitej ciszy zaczęła gorączkowo zbierać części swojego ubrania. Włożyła majtki, zapięła sukienkę. Stanik i pończochy trzymała w garści. Gorączkowo rozglądała się za szpilkami.

Ethan spał głęboko. Przez chwilę pomyślała, żeby wrócić do łóżka i być przy nim, kiedy się obudzi.

Ale co wtedy? Może znowu by się kochali? Na samą myśl zmiękły jej kolana. Mogło jednak być tak, że chciałby wstać, zjeść śniadanie i... rozmawiać.

Poprzedniej nocy osiągnęła, czego chciała, za sprawą kilku drinków. I wcale nie musiała rozmawiać. Bardzo się bała, że z nastaniem poranka znowu się stanie nieciekawym czupiradłem. Jak Kopciuszek z wybiciem dwunastej.

W świetle dnia na nic by się zdało jej udawanie. Ethan z miejsca by ją rozszyfrował. A gdy już by poznał, kim jest naprawdę, cudowna kraina, w której się znajdowała przez kilka godzin, przysłaby jak bańka mydlana. A jemu zostałyby tylko rozczarowanie.

Nie. Na pewno będzie lepiej, jeśli odejdzie natychmiast. Zanim Ethan się obudzi i zobaczy przed sobą ropuchę zamiast księżniczki.

Z butami w rękę, na paluszkach, przeszła wzdłuż wyłożonego miękkim dywanem korytarza. Na stoliku obok telefonu spostrzegła mały notesik i zawahała się. Potem szybko napisała kilka słów, zostawiła kartkę na widocznym miejscu, po cichu otworzyła zamki i wymknęła się z domu.

Ethan ziewnął szeroko i przeciągnął się. Budził się powoli.

Boże, jakże wspaniale się czuł. Już dawno nie witał poranka w tak dobrej formie.

To chyba musiało mieć jakiś związek z Gwen.

Na samo wspomnienie delikatny uśmiech uniósł mu kąciki ust. Wciąż czuł jej gładką jak płatek kwiatu skórę. Nadal widział lęk w jej oczach. I pamiętał, co robili przez całą noc.

Nigdy, przenigdy nie pozwalał, by kobiety spały w jego łóżku. Zabierał je do siebie, ale kiedy tylko skończyli, odwoził je do domu albo do klubu.

Ale ostatniej nocy, z Gwen... Przez myśl mu nie przeszło, żeby jej kazać odejść. Więcej, gotów był wymyślać setki powodów, dla których powinna z nim zostać. Po drugiej, może trzeciej eksplozji ekstazy radością napawała go świadomość tulenia jej w ramionach.

Kto wie, może uda mu się ją namówić na jeszcze jedną poranną rundkę? Pomacał dłonią wokół siebie w poszukiwaniu małych jędrnych piersi. Pustka. Otworzył oczy. Zamrugął powiekami. Nie było jej. Usiadł. Rozejrzał się. Zauważył, że jej ubranie zniknęło.

Uśmiechnął się. Na pewno zbudziła się wcześniej i poszła do kuchni w poszukiwaniu śniadania. Jego żołądek też gwałtownie się upominał o swoje prawa.

Podszedł do komódki i wyjął z niej spodnie od pidżamy. Boso pomaszerował do kuchni.

Na korytarzu zatrzymał się i przez moment nasłuchiwał. Spodziewał się usłyszeć szmer otwieranych szuflad, brzęk sztućców i trzaskanie tostera, ale w całym domu panowała głucha cisza. Jeśli Gwen tam była, zachowywała się cicho jak duch.

Nie było jej.

Obszukał całe mieszkanie, wrócił do kuchni i włączył ekspres do kawy.

Co za szkoda, że jej nie ma, pomyślał. Zjedliby razem śniadanie. Mógłby się pochwalić swoimi sławnymi omletami. Nie mówiąc o tym, że mogliby się znów znaleźć w sypialni.

Wtedy zauważył kartkę na stoliku. Zrobiło mu się przykro.

Dziękuję za wyjątkowe urodziny.

Nawet się nie podpisała.

Z cichym przekleństwem Ethan zmiął w garści papier i rzucił w stronę kosza na śmieci. Kulka odbiła się od ściany i wpadła pod szafkę.

No i czym się tak przejął? Zwykle był zadowolony, gdy się budził w pustym mieszkaniu.

Ale mogła się przynajmniej pożegnać. Albo choćby zostawić numer telefonu czy adres. Jak ma ją znaleźć, skoro nic o niej nie wie? Znał tylko jej imię.

Znaleźć ją? Naprawdę miał taki zamiar? Nigdy wcześniej, ani razu, nie miewał takich zachcianek. Ale w Gwen było coś takiego, co sprawiało, że pragnął ją bliżej poznać.

A do tego wszystko komplikowało jeszcze to, że była dziewcziną. Być może sądziła, że tego nie zauważył, ale się myliła. Widział, jak zagryzła wargi, żeby nie krzyczeć.

Zastanawiał się, dlaczego nic mu nie powiedziała, zanim sprawy zaszły za daleko. Nie potraktował jej szorstko, ale mógł być jeszcze ostrożniejszy. Przeprowadzić wszystko jeszcze trochę wolniej.

A może o to jej właśnie chodziło? Co miała na myśli, kiedy prosiła, żeby jej sprawił wyjątkowe urodziny?

Była już bliska wyjścia z „Hot Spot” z poliestrowym jaszczurem, ale zaraz potem z prawdziwą radością przyjęła ratunek od Ethana. I pojechała z nim. Może od początku taki miała plan? Złowić jakiegoś nieznajomego, który z radością pozbawiłby ją dziewictwa?

Nie był pewien, ile miała lat, ale wyglądała na zbyt dojrzałą, by nigdy nie być z mężczyzną. Tym bardziej z taką figurą, fryzurą i w takiej sukience.

Ale jeśli jego podejrzenia były słuszne...

Poczuł się wykorzystany.

Zabawne. On, który nie gardził jednorazowymi przygodami. Nie było mu przyjemnie.

Schylił się i wyjął spod szafki zmiętą kartkę. Rozprostował ją starannie.

Może mógłby jej poszukać? Chętnie zadałby jej kilka pytań. Może wpadnie jeszcze kiedyś do klubu? Musi uczulić personel, żeby zwracali uwagę na drobne,

rudowłose dziewczyny o czekoladowych oczach i śmiechu, który potrafiłby roztopić lodowiec.

Odstawił niedopitą kawę do zlewu i wrócił do sypialni. Wziął prysznic i ubrał się. Postanowił pojechać do klubu wcześniej niż zwykle. Będzie mógł popracować trochę w biurze. A przy okazji porozmawia z pracownikami i poprosi, żeby wypatrywali Gwen.

Odnajdzie ją, a wtedy porozmawiają sobie trochę.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Minęły dwa tygodnie. Gwen nie pojawiła się w „Hot Spot”. Ethan z każdym dniem stawał się coraz bardziej opryskliwy i nieprzystępny.

Nie dalej jak poprzedniego wieczoru zbeształ jedną z kelnerek tylko dlatego, że podała mu szkocką z lodem, gdy on chciał czystą. I dlatego, że ośmieliła się pojawić w pracy z fryzurą, która przypominała mu Gwen.

Dosyć! Pora z tym skończyć. Uderzył pięścią w kierownicę. Nie miał już wątpliwości, że nie zamierzała się pojawić w jego klubie, skoro nie zrobiła tego w ciągu ostatnich trzynastu dni, czterech godzin i dwudziestu siedmiu minut.

A to oznaczało, że albo powinien o niej zapomnieć, albo inaczej się zabrać za poszukiwania.

Szczerze mówiąc, próbował zapomnieć.

Pił... Może nie za wiele, ale dość, żeby personel zaczął mu się podejrzliwie przyglądać.

Wybrał się z najlepszym przyjacielem Peterem do siłowni, żeby zmęczeniem pokonać frustrację. Nie pomogło.

A co gorsza, od tamtej nocy z Gwen nie kochał się z żadną kobietą.

Ile razy opuścił swoje biuro i pojawił się w barze, natychmiast znajdowała się jakaś chętna do ciepłej rozmowy. Nawet ochoczo z nimi flirtował, dopóki sobie nie uświadomił, że robił to raczej z przyzwyczajenia. Bo żadnej z nich nie miał ochoty zabrać do siebie.

A przecież tego potrzebował. Dzień i noc czuł dręczące napięcie. O niczym innym nie mógł myśleć.

Niestety, jedyną osobą, z którą chciałby tego dokonać, była mała, rudowłosa Gwen Thomas.

I nagle, jak urzeczywistnienie marzeń, pojawiła się na schodach biblioteki miejskiej.

Nareszcie, pomyślał.

Zahamował gwałtownie, zupełnie ignorując fakt, że jechał w sznurze innych samochodów przez zakorkowane śródmieście Georgetown. W ostatniej chwili uniknął zderzenia.

Kiedy znowu spojrzął w stronę biblioteki, Gwen już tam nie było.

Gdzie ona jest, do diabła? Znowu ją zgubiłem, pomyślał.

Gorączkowo kręcił głową na wszystkie strony. W porze lunchu wszędzie panował wielki tłok. Nigdzie nie było miejsca do zaparkowania. Jest! Wskoczył z lexusa i wrzucił do parkometru garść bilonu. Starał się nie stracić z oczu kobiety, która mogła być Gwen.

Wyglądała inaczej. Miała ciemniejsze włosy i była inaczej ubrana. Nie miała na sobie obcisłej, czarnej sukienki, opinającej figurę jak druga skóra, lecz długą, luźną, w wielkie kwiaty. I brązowe sandały.

Wyglądała bardziej... zwyczajnie. A przecież nie była ani trochę mniej atrakcyjna.

Szedł za nią, coraz bliżej, ale nie podchodził do niej. Chciał się upewnić, że to naprawdę Gwen. A poza tym był ciekaw, dokąd idzie.

Sześć czy osiem przecznic dalej skręciła w bramę wielkiego budynku z brązowej cegły. Zatrzymał się i czekał chwilę, a potem, nim szklane drzwi zamknęły się z cichym trzaskiem, wślizgnął się do środka.

Minął skrzynki na listy i zaczął powoli wchodzić po drewnianych schodach, wciąż nasłuchując cichych kroków Gwen przed sobą. Nie chciał, żeby zbyt wcześnie go zobaczyła.

Kiedy była na trzecim piętrze, odgłos jej kroków się zmienił. Ethan przyspieszył, żeby zobaczyć, do którego mieszkania wejdzie. Kiedy tak się jej

przyglądał zza węgła, wydawało mu się, że to Gwen. Tylko wyglądała tego dnia całkiem inaczej.

Na samą myśl, że znowu była tak blisko, krew żywiej zaczęła mu krążyć w żyłach. Miał nadzieję, że się ucieszy na jego widok. Co wcale nie było takie pewne, skoro potajemnie opuściła jego mieszkanie i nie skontaktowała się z nim więcej.

Zastanawiał się, nie po raz pierwszy, czemu tak bardzo chciał ją odnaleźć. Wierzył, że to urażona ambicja kazała mu jej szukać tak usilnie. Była wszak jedyną dziewczyną, która potraktowała go w taki sposób.

Kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi mieszkania, podszedł i podniósł rękę, żeby zapukać.

Gwen szykowała sobie kanapki. Głośne stukanie do drzwi zaskoczyło ją tak bardzo, że aż podskoczyła. Prawie nigdy nie miewała gości i nie potrafiła zgadnąć, kto mógł się dobijać tak gwałtownie.

Nie był to chyba gospodarz, pan Gonzalez. Na ogół nie przychodził, jeśli nie zadzwoniła, że na przykład cieknie kran. Uroczą pani Snedden, sąsiadka z końca korytarza, pukała bardziej delikatnie. I zwykle wieczorami, kiedy chciała się podzielić ciastem.

Wytarła ręce i podeszła do drzwi. Wyrzała przez wizjer i oniemiała.

O mój Boże! To był on.

Jak ją odnalazł?

Czego chciał?

Spuściła wzrok i uświadomiła sobie, jak nieatrakcyjnie wyglądała.

W niczym nie przypominała seksownego kociaka, którego Ethan poznał w klubie.

Chociaż nowy wizerunek nawet jej się podobał, prędko zrozumiała, że nie może sobie na niego pozwolić na co dzień. Jej koledzy z biblioteki umarliby na atak serca, gdyby zbyt gwałtownie dokonała takiego przeobrażenia. Postanowiła więc zastosować taktykę małych kroczków.

Pierwszym była drobna zmiana ubrania. Po raz pierwszy od dawna kupiła sobie coś nowego. I sprawiło jej to przyjemność. Każdego ranka zmieniała jakiś szczegół, dobierała coś innego.

Zmieniała też uczesanie. Kazała co prawda przefarbować czerwony kolor na brązowy, ale nieco jaśniejszy niż jej naturalny. Nowa fryzura lepiej podkreślała owal jej twarzy. Nawet bez błyszczącego lakieru i intensywnego makijażu.

Ale Ethan nie powinien jej widzieć w takim stanie.

Wstrzymując oddech, odeszła w głąb mieszkania i zawołała:

- Kto tam?

- Ethan - usłyszała stłumiony głos. - Ethan Banks. Szukam Gwen... hm, Gwen Thomas.

Na dźwięk jego ciepłego głosu dostała gęsiej skórki. Ku swemu zaskoczeniu, poczuła chęć i... odwagę, żeby z nim porozmawiać.

- Ethan! Co za niespodzianka - krzyknęła, podążając do sypialni. - Daj mi minutkę, dobrze? Zaraz będę gotowa.

Zrzuciła sandały, w rekordowym czasie zdarła z siebie sukienkę i zanurkowała do szafy w poszukiwaniu czegoś, co Ethan mógłby zaaprobować u kobiety, za jaką ją uważał.

Zdecydowała się na białe dzinsy i różową bluzeczkę bez rękawów z wielkimi kwiatami na przodzie. Kupiła ją całkiem niedawno. Może dlatego, że była trochę za mała i doskonale uwydatniała jej kobiece kształty.

Całości dopełniały długie, srebrne kolczyki i para różowych czółenek. Cóż za zmiana w wyglądzie! Rano wyszła do pracy zupełnie inna Gwen.

Pobiegła do wyjścia. Na chwilę się zatrzymała, by uspokoić rozdygotane nerwy i uchyliła drzwi.

Boże! Był jeszcze przystojniejszy, niż go zapamiętała. Ciemne włosy w uroczym nieładzie. Jakby się cesał palcami. Patrzył podejrzliwie, ale spokojnie. Wyglądał wspaniale.

- Ethan. Cześć - rzuciła, leciutko zdyszana.

Starannie zasłaniała sobą szparę w drzwiach, żeby nie mógł zajrzeć do środka.

Kanapa nakryta kwiecistą kapą, żółte ściany i kolekcja ceramicznych figurek kotów nie krzyczały wielkim głosem: „Tu mieszka dziewczyna wamp”. Bała się, że gdyby wszedł do środka, od razu by się domyślił, jakim oszustwem była ta Gwen, którą poznał w klubie.

- Gwen - mruknął. W jego głosie słychać było ulgę. - To ty. Kiedy cię zobaczyłem na ulicy, nie byłem pewien. Ale miałem nadzieję...

Uśmiechnął się krzywo i ponad jej ramieniem zajrzał do mieszkania.

- Zaprosisz mnie do środka? - spytał.

- Właśnie... - powiedziała przeciągle. Sięgnęła za plecy po leżącą na stoliku torebkę. - Właśnie wychodziłam.

- Świetnie. Pójdę z tobą.

Zamarła. Panika zmroziła ją do kości. I co dalej?

- Hm...

- No - nalegał. - Mogę nawet prowadzić. Oparty w niewymuszonej pozie o framugę był taki... Nie sposób było mu odmówić.

Spuściła głowę i westchnęła.

- Zgoda, ale muszę jeszcze coś zrobić.

I zanim się spostrzegł, zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, zarzuciła torebkę na ramię i poszła do telefonu. Zadzwoiła do biblioteki. Opowiedziała zmyśloną historię o niespodziewanych kłopotach osobistych i poprosiła o wolne popołudnie. Równocześnie pospiesznie chowała do lodówki kanapki, które sobie naszykowała.

Marilyn ze zrozumieniem podeszła do prośby Gwen. A Gwen zastanawiała się, za którym razem jej kłamstwa wzbudzą podejrzenia i straci pracę.

Skończyła rozmowę, wyszła na korytarz i szybko zamknęła za sobą drzwi.

- I? - Ethan odepchnął się od ściany i zatarł ręce. - Gotowa?

Gwen pokiwała głową i ruszyła przed siebie.

Niezrażony podążył za nią.

- Jest jakiś powód, dla którego nie chcesz mnie zaprosić do środka? - spytał swobodnym tonem.

Stropiła się. Miała nadzieję, że nie zauważył jej starań. Przeliczyła się.

- Nie, nie ma - odparła.

Obejrzała się przez ramię. Próbowwała coś wyczytać z jego twarzy. Zobaczyła jednak tylko przyjazne zainteresowanie. I tyle męskiego uroku, że serce zabiło jej mocniej.

- Chodzi o to... że mam w domu straszny bałagan. Wolałabym, żebyś tego nie oglądał.

Całkiem wiarygodna wymówka.

- Może wpadniesz innym razem, kiedy trochę posprzątam. - Przy odrobinie szczęścia to się nigdy nie zdarzy. Gdyby bowiem odkrył, kim naprawdę była, na pewno całkiem straciłby zainteresowanie nią. Była tego pewna.

- Dobrze. - Wzruszył ramionami.

Schodzili po schodach w milczeniu.

- A właściwie, dokąd idziemy? - spytał, gdy byli na dole.

Dobre pytanie. Sama nie miała pojęcia. Burczenie w brzuchu przypomniało jej, że od rana nic nie jadła.

- Zamierzałam pójść na lunch.

- Wspaniale. - Otworzył przed nią drzwi i wyszli przed budynek. - Powiedz mi tylko, dokąd. Zaparkowałem niedaleko.

Ruszył wzdłuż rzędu stojących przy krawężniku aut. Poszła za nim. I szła. I szła. Kilka przecnic dalej zatrzymał się obok srebrnego lexusa. Nacisnął przycisk i samochód pisnął cicho klaksonem. Obejrzała się za siebie. Hen, daleko, był jej dom.

- Wiem - zmieszał się, jakby czytał w jej myślach. Policzki zaróżowiły mu się leciutko z zażenowania. - Ale o tej porze strasznie trudno znaleźć miejsce do parkowania.

Kiedy już usiadła i zapięła pas, pozbierała myśli i zadała pytanie, które ją dręczyło od dłuższego czasu.

- Ethanie, wiem, że to może zabrzmieć dziwnie, ale jak mnie znalazłeś? Chodzi o to, że tamtej nocy... - Głos jej się załamał. - Nie powiedziałam ci, gdzie mieszkam.

Znowu delikatny rumieniec wykwitł mu na policzkach.

- Tak... cóż. Pomyślisz, że zwariowałem, ale wydało mi się, że zobaczyłem cię wychodzącą z biblioteki. I poszedłem za tobą.

- Poszedłeś za mną - powtórzyła z wyrzutem.

- Mówiłem, że pomyślisz, że zwariowałem, ale nie śledziłem cię. Słowo! - Posłał jej szeroki uśmiech.

Włączył silnik i ruszył.

- Tak naprawdę, to z początku nie byłem pewien czy to ty. Zmieniłaś fryzurę. Odruchowo dotknęła leżących na ramieniu loków. Czyżby naprawdę zauważył tylko tyle?

Przecież skoro szedł za nią aż do domu, widział ją w sukience w kwiaty i sandałach, w których chodziła do pracy. A skoro tak, to wcale nie musiała się tak gorączkowo przebierać.

Tylko że nadal wołała przed nim nie zdradzać, jaka była naprawdę. Zwyczajna, nudna, zahukana. Czyli całkiem inna, niż usiłowała być tamtej nocy.

Próbowała wymyślić jakiś wykręt, wytłumaczenie, czemu była tak ubrana. Nie potrafiła. Na szczęście nie zapytał. Bo wtedy musiałyby skłamać. Zamierzała powiedzieć, że była z wizytą u rodziców w Wirginii, a oni nie przepadali za jej codziennym sposobem ubierania się. A w bibliotece... mogła oddawać książkę.

- Podoba mi się - powiedział cicho.

- Słucham? - rzuciła, wyrwana z zamyślenia.

- Twoja fryzura. Wolałem, kiedy miałaś włosy bardziej rude, ale teraz też są ładne. Takie miękkie i delikatne. - Wyciągnął rękę i pogłaskał ją.

A Gwen wydało się, że od czubka głowy aż do stóp popłynął prąd elektryczny. Każda komórka jej ciała zapłonęła pożądaniem.

Kiedy cofnął rękę i położył ją na kierownicy, poczuła się osierocona.

- Czemu ją zmieniłaś? - spytał.

- Byłam... Poczułam ochotę, żeby coś zmienić - odparła. Nie była to cała prawda. Miała ochotę zmienić całe swoje życie, a nie tylko uczesanie.

Niestety zabrakło jej odwagi.

- To dokąd jedziemy? - spytał.

Nie miała pojęcia. Żadne ze znanych jej miejsc nie nadawało się dla Ethana. Były zbyt tanie, zbyt zwyczajne.

Wzruszyła ramionami i przyznała:

- Sama nie wiem.

- W takim razie zabiorę cię do mojej ulubionej restauracji. Mają doskonałe jedzenie i przytulne wnętrze. Będziemy mogli się lepiej poznać.

Gwen z trudem przełknęła ślinę. Zapragnęła cofnąć czas i zacząć dzień od nowa. Gdyby wiedziała, w jakie popadnie tarapaty, wszystko zrobiłaby inaczej.

Gdyby zabrała, jak zawsze, kanapki do pracy i nie wracała na lunch do domu... Gdyby nie otworzyła drzwi Ethanowi... Gdyby się nie wyrwała z głupią historyjką o wychodzeniu na lunch... Nie musiałyby teraz gawędzić z ostatnią osobą na świecie, z którą chciałyby się lepiej poznawać.

Niemal pożałowała, że nie pozostała dziewicą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zabrał ją do „Martins Tavern”. O tej porze było tam bardzo tłoczno, ale jedzenie mieli wyśmienite. A po kilku minutach urzędnicy zaczęli się rozchodzić do pracy.

Ethan poprosił o stolik w głębi sali, gdzie, miał nadzieję, będą mieli z Gwen więcej spokoju. Zielona lampa nad stolikiem oświetlała ciemny blat. Nawet w środku dnia w głębi sali panował półmrok.

Po kilku minutach młoda kelnerka przyniosła im karty, przyjęła zamówienia na napoje i zostali sami.

Ethan z niedowierzaniem wpatrywał się w siedzącą naprzeciw kobietę studiującą menu. Nie mógł uwierzyć, że to była Gwen. I że ją odnalazł. Całkiem poważnie nosił się już z zamiarem wynajęcia detektywa.

Wyglądała zupełnie inaczej niż tamtej nocy, w jego mieszkaniu. Inaczej, ale dobrze. Miała inną fryzurę, spokojniejszą i bez wielkiej ilości lakieru. I jej ubranie było znacznie bardziej wygodne. Lepiej pasujące do jej osobowości. Przynajmniej tych przeblysków, które zdołał dostrzec. Chociaż musiał przyznać, że trochę mu brakowało tamtej czarnej sukienki.

Na szczęście jej oczy pozostały takie same. Miały ten sam czekoladowy połysk, który tak dobrze zapamiętał. I jeszcze dziewczęcy uśmiech...

Nie potrafił tego logicznie wytłumaczyć, ale w jej obecności czuł radość rozgrzewającą mu krew w żyłach.

Co się ze mną, do diabła, dzieje?! - pytał się w myślach.

Co było takiego w tej kobiecie, że zawładnęła bez reszty jego myślami?

Nie była w jego typie. A przecież wciąż miał przed oczami jej twarz. Z tym widokiem zasypiał i z nim się budził. Całymi dniami zastanawiał się gdzie była, kim była i co robiła. I czy jeszcze kiedykolwiek ją spotka.

I oto siedziała przed nim i wpatrywała się w kartę dań, postukując palcami po stole. A on nie wiedział co powiedzieć. Był szczęśliwy, że zgodziła się zjeść z nim lunch.

Wróciła kelnerka i przyjęła zamówienie. Odeszła a oni popijali mrożoną herbatę i gawędzili leniwie.

- Masz rację, mają tu bardzo dobre jedzenie - pochwaliła Gwen, próbując pieczonego indyka.

- Cieszę się, że ci smakuje.

Jedli w milczeniu. A Ethan czuł się coraz bardziej skrępowany. Po raz pierwszy w życiu coś takiego mu się zdarzyło.

- Posłuchaj, Gwen - wyjąkał w końcu. - Jest coś, co mi nie daje spokoju, dlatego chcę cię po prostu spytać.

Z zadowoleniem zauważył, że zbladła.

- Tamtej nocy, kiedy byliśmy razem... Dlaczego odeszłaś bez słowa? Znalazłem twój liścik, ale nie musiałaś tak uciekać.

I dlaczego, dlaczego, po raz pierwszy w życiu, tak bardzo się tym przejął?

Otwierała już usta do odpowiedzi, gdy jakiś okruch wpadł jej do krtani i zaczęła gwałtownie kasłać. Popiła i głęboko łąpała powietrze. Potem spojrzała mu w oczy.

Spodziewał się, że będzie unikała jego wzroku, ale zaskoczyła go.

- Chyba czułam się niezręcznie i pomyślałam, że nam obojgu będzie łatwiej, jeśli wyjdę, zanim się obudzisz. Pewnie nie uwierzysz, ale nie mam w zwyczaju iść do domu... albo do łóżka... z nieznajomymi.

Odwróciła głowę i zaczęła nerwowo stukać paznokciem w blat.

- Wierzę ci. Szczerze mówiąc, coś innego mnie zastanowiło. Dlaczego pojechałaś ze mną, kompletnie nieznajomym, i poprosiłaś, żebym się z tobą kochał?

Sięgnął po szklankę. Też potrzebował się napić. Musiał bowiem powiedzieć coś, co było prawdą, lecz nie miał pewności, czy będzie chciała ją usłyszeć.

- Nie takiego postępowania spodziewałbym się po dziewczynie, która nigdy wcześniej nie była z mężczyzną.

Jej wypielęgnowane palce zastygły na czarnym blacie. Po chwili złożyła dłonie na kolanach. Była naprawdę skrepowana.

- Skąd wiesz? - wyszeptała.

- Zauważyłem to i owo. Na początku byłaś zdenerwowana. Trochę trwało, zanim zdołałem cię rozgrzać. Byłaś ciaśniejsza niż normalnie, a kiedy wszedłem do końca, poczułem opór.

Jej policzki pokryły się gorącym rumieńcem. Poczł wyrzuty sumienia. Poklepał ją po ramieniu.

- Przepraszam, nie chciałem, żebyś się poczuła zażenowana. I nie powinnaś. To nie jest wstyd być dziewicą.

- Nie wstydzę się - odparła.

Ale jej opuszczone ramiona i przymknięte oczy mówiły, że jest inaczej.

- Dobrze - powiedział po prostu. - To nawet budujące. Jako właściciel nocnego klubu codziennie stykam się z wieloma kobietami. Z kilkoma poszedłem nawet do łóżka. Ale nie przypominam sobie, żeby dla którejś z nich był to jej pierwszy raz.

Podniosła głowę. Jej wielkie oczy były pełne niepokoju i nieufności.

- Powiesz mi przynajmniej dlaczego?

- Dlaczego?

- Dlaczego wybrałaś mnie? Pośród wszystkich mężczyzn w Georgetown, pośród wszystkich miejsc, które mogłaś odwiedzić tamtej nocy, wybrałaś „Hot Spot” i mnie. Dlaczego?

- Uwierzysz, jeśli powiem, że byłeś moim prezentem urodzinowym? - powiedziała cicho.

Długo jej się przyglądał w milczeniu. Usiłował zrozumieć, co mu chciała powiedzieć. Wiedział, że to były jej urodziny, ale nie zdawał sobie sprawy, że on był urodzinowym podarkiem.

Czy powinien się czuć wykorzystany? Czy może miał sobie schlebiać? Nie był pewien. Ale czuł, że nie powinien się gniewać.

- Gniewasz się na mnie?

Odruchowo pokręcił przecząco głową. Zbyt wiele myśli kłębiło mu się w głowie, by mógł być zły.

- Nie, nie gniewam się.

Nie czuł złości ani nie miał pretensji, ale nie umiał opisać stanu swoich uczuć. Zbyt wiele niewiadomych, zbyt wiele pytań bez odpowiedzi.

Wiódł dotąd wesołe spokojne życie. Aż tu pojawiła się ona i wstrząsnęła jego światem. I sprawiła, że zaczął wątpić... We wszystko.

A jej wyznanie zamiast przynieść mu ulgę, zrodziło tylko kolejne pytania.

- Czy urażę cię, jeśli spytam, które to urodziny? Czy raczej powinienem zapytać, jak to się stało, że taka piękna, urzekająca młoda dziewczyna tak długo unikała kontaktów z mężczyznami? Bez względu na to, ile masz lat, spodziewałbym się, że stracisz dziewictwo jeszcze w liceum z kapitanem drużyny futbolowej. Albo podczas balu maturalnego.

Gwen zdumiała się, że Ethan pozwala sobie na tak daleko idące sugestie. Nie przypuszczała, że w ogóle zada jej takie pytania. A co dopiero głośne rozważania na temat jej dziewictwa czy też jej popularności wśród chłopców w liceum.

Kapitan szkolnej drużyny nawet nie wiedział o jej istnieniu, jak więc mógł myśleć o zabraniu jej do swojego auta na tylne siedzenie? Na balach także nie bywała. Uczyła się w domu, jak zawsze.

Zresztą chyba większość kolegów w jej klasie maturalnej nawet nie znała jej imienia. Gdyby bardzo ich przycisnąć, być może, ale tylko być może, zdołaliby

sobie przypomnieć chudą dziewczynę o brązowych włosach i w okularach wielkich jak u sowy.

Nigdy nie była taka, za jaką najwyraźniej ją uważał.

- Wychowywałam się w dość zamkniętym środowisku - wyjaśniła. - A później byłam raczej... nietowarzyska.

- Nietowarzyska - powtórzył z wahaniem. - I nagle w pewien piątkowy wieczór postanowiłaś wpaść do mojego klubu i pojechać do domu pierwszego napotkanego mężczyzny?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Dokładnie rzecz biorąc - przypomniła - byłeś drugi.

Uniósł wysoko brwi. Uśmiechnął się samymi kącikami warg.

- Chyba masz rację. Powinnaś być szczęśliwa, że nie wyszłaś z tym pierwszym. On przychodzi do „Hot Spot” codziennie. I poluje na dziewczyny.

- A ty nie?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- To mój klub. Muszę tam bywać. Poza tym częściej to dziewczyny polują na mnie niż ja na nie.

Nie wątpiła ani przez moment. Ethan był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

- Ale wciąż nie odpowiedziałaś na moje pytanie, prawda? Dlaczego ja? Dlaczego, po dwudziestu paru latach, ocknęłaś się i postanowiłaś pójść do łóżka z kimś całkiem nieznanym?

Z trudem pokonała rosnącą panikę. Nie poprawiła też tych „dwudziestu kilku lat”.

- Czy to ma znaczenie? - odparła. - Każdą dziewczynę, z którą się prześpisz, przesłuchujesz tak gruntownie? Czy tylko mnie spotkało to wyróżnienie?

Przez kilka sekund patrzył na nią bez słowa, aż odwróciła wzrok. I tylko serce zaczęło jej bić mocniej. A cichy głosik za uchem zaczął wołać, żeby natychmiast przerwała tę rozmowę i wyszła.

Lubiła go bardzo, lecz spotkanie z nim komplikowało w jej życiu wszystko. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że zwykle nosiła raczej stroje z bawełny, nie z lycry, i nigdy się nie czesała tak jak wtedy, gdy poszła do klubu. No i że była to jej pierwsza w życiu wizyta w nocnym klubie.

- Masz rację - zreflektował się. - To nie moja sprawa, z kim sypiasz i dlaczego. I czy to twój pierwszy, czy czterechsetny raz. - Skrzywił się. - Chociaż cieszę się, że nie byłem czterechsetny.

Czterysta. Też coś. Przecież nie zaczęła jeszcze nawet szukać kochanka numer dwa.

- Z iloma kobietami spałeś? - Słowa wymknęły jej się z ust niemal bezwiednie. - Przepraszam - rzuciła prędko. - Nie powinnam pytać.

- Daj spokój. Przecież zrobiłaś tylko to samo co ja.

Siedział, wpatrując się w milczeniu w długą łyżeczkę, którą mieszał w szklance, i słuchał brzęczenia kostek lodu.

- Myślę, że powinienem teraz wyznać uczciwie, że nie wiem. Nie stawia mnie to w zbyt dobrym świetle, ale to prawda.

- Tak wiele ich było?

Wzruszył ramionami.

- Jestem właścicielem popularnego klubu, do którego piękne, samotne dziewczyny przychodzą, żeby się zabawić. A ja nigdy nie mówiłem, że jestem mnichem, Najzabawniejsze jest to... - Nerwowo bębnił palcami po blacie.

Spojrzenie miał poważne. - Żonie byłem całkowicie wierny. Kiedy zacząłem się z nią spotykać nawet nie spojrzałem na żadną inną kobietę.

Gwen otworzyła usta. Jej oczy, wielkie jak spodki, pełne były niebotycznego zdumienia. Wszystkiego mogła się spodziewać, ale nie tego, że był żonaty. Chyba

mniej byłaby zszokowana, gdyby się dowiedziała, że nosił damską bieliznę albo śpiewał w rewii.

- Byłeś żonaty?

- Prawie pięć lat.

- I co się stało?

- Wyszła za mnie dla pieniędzy - rzucił sucho z nutką goryczy w głosie. - Czy raczej dla pieniędzy mojej rodziny. Oczywiście nie wiedziałem o tym, dopóki nie postanowiłem otworzyć „Hot Spot” na własny rachunek. Kiedy zrobiło się krucho z gotówką i bez pieniędzy moich rodziców nie dałoby się prowadzić życia na poziomie, do jakiego przywykła, rozwiodła się ze mną i ruszyła na poszukiwanie lepszej partii.

Podniósł do ust szklanekę i wypił łyk.

- Jej strata - skwitował. - Klub okazał się wielkim sukcesem. I nadal się rozwija. Rozglądam się już za kolejnym lokalem.

- Gratuluję. Powinieneś być z siebie dumny. Doszedłeś do tego wszystkiego własnymi siłami, chociaż masz bogatych rodziców.

- Dziękuję. Jestem dumny.

Nadal cierpiał z powodu zdrady byłej żony. Słyszała to w jego głosie.

Widziała w ściągniętych rysach.

- Pewnie to przykre, co powiem, ale powinieneś być zadowolony, że żona cię zostawiła. To okropne być z kobietą, która myśli tylko o twoich pieniądzach.

- Nigdy nie patrzyłem na to w ten sposób - powiedział po chwili. - Ale chyba masz rację.

Gwen spuściła oczy. Bezmyślnie dziubała widelcem po talerzu.

- A co z tobą? - spytał. - Moje pieniądze i sukces nie zrobiły na tobie wrażenia?

- Oczywiście - zawołała. - Myślę, że to cudownie, że miałeś marzenie i je zrealizowałeś. Nawet jeśli to musiało oznaczać ucieczkę spod opieki rodziców.

Przymrużył powieki.

- Miałem na myśli moje pieniądze. Nie dlatego ze mną flirtowałaś, że liczyłaś na jakiś kosztowny drobiazg? Bizuterię albo sportowy samochód, zanim nasze drogi się rozejdą?

Zacisnęła wargi.

- Nie wiem, z jakimi kobietami dotychczas się spotykałeś, ale ja nie lecę na twoje pieniądze. To ty przyszedłeś dzisiaj do mojego mieszkania, pamiętasz? Gdyby nie to, zapewne nie spotkalibyśmy się już nigdy. Zarabiam dosyć na swoje potrzeby i nikt nie musi mi pomagać. Nie potrzebuję mężczyzny, żeby mi dawał prezenty. Jeśli mam na coś ochotę, sama sobie kupuję,

Zapadła niezręczna cisza. Tylko w tle słychać było stłumione odgłosy restauracji. Po chwili Ethan odchylił głowę do tyłu i roześmiał się.

Najpierw pomyślała, że oszalał. Lecz im bardziej się dusił od śmiechu, tym bardziej była pewna, że śmiał się szczerze.

Tu i ówdzie głowy odwróciły się w ich stronę. Ludzie byli zaciekawieni, co tak wesołego się stało. O dziwo, Gwen nie czuła skrepowania. Rada była, że Ethan tak dobrze się bawił.

Naprawdę nie jest łatwo pogodzić się ze świadomością, że osoba, którą się kochało i poślubiło, kobieta, o której się myślało, że także kocha, była w rzeczywistości zainteresowana tylko rodzinną fortuną.

- Wiesz co, Gwen? - odezwał się, kiedy wreszcie złapał oddech.

- Co?

- Bardzo się cieszę, że to mnie wybrałaś na swój prezent urodzinowy.

Spłynęła na nią fala radości, a za nią coraz potężniejszego pożądania. Ona też się cieszyła, ale do tego nigdy nie mogła się przed nim przyznać.

Kelnerka zabrała puste talerze i zaproponowała deser. Gwen miała dosyć, ale Ethan poprosił o kawałek ciasta i kawę.

- Czy wyświadczysz mi przysługę? - spytał.

Wpatrywała się w niego z obawą.

- Jaką przysługę? - bąknęła niepewnie.

- W przyszłym tygodniu jestem umówiony na kolację w klubie i chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - odparła bez namysłu.

- Proszę. Będzie naprawdę miło, zobaczysz. Przyjdzie mój najlepszy przyjaciel z żoną. Bez ciebie będę się czuł głupio. Kocham ich jak własną rodzinę, ale odkąd się pobrali, ilekroć się spotykamy, Lucy usiłuje mnie reformować. Zanim jeszcze wino zostanie odkorkowane, już zaczyna mi robić wykład na temat moich życiowych błędów, a potem wylicza wszystkie dziewczyny, które mogłyby być dobrymi żonami. Gdybym przyszedł w towarzystwie, Lucy musiałaby powściągnąć język i powstrzymałaby trochę swoje starania wyswatania mnie za wszelką cenę.

- Niech zgadnę. Tobie da spokój, bo pomyśli, że to mnie trzeba reformować, i przez cały wieczór to mnie będzie maglować, tak?

Ethan uśmiechnął się radośnie i z zapalem zabrał się do jedzenia ciasta.

- Jestem pewien, że będzie próbowała. W tych sprawach Lucy jest jak buldog. Ale obronię cię. Jeśli jej powiem, że jesteś Miss Miesiąca, to przy niewielkiej pomocy Petera uda się ją utrzymać na wodzy.

- Jestem Miss Miesiąca, tak? - spytała cicho.

Przełknął ostatni kęs ciasta i ostrożnie odłożył widelczyk na talerz.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie, ani trochę. Chcę wierzyć, że zostaniemy przyjaciółmi.

Gwen westchnęła, opadła na oparcie krzesła i pokręciła głową. Zanim rano zjawił się w jej mieszkaniu był tylko przelotną przygodą. A teraz chce, by zostali przyjaciółmi.

- Wiem, że będę tego żałować - zawyrokowała. - O której po mnie przyjedziesz?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ethan stanął obok ławeczki do podnoszenia sztangi i ze skrzyżowanymi ramionami przyglądał się, jak Peter, jego najlepszy przyjaciel, dźwiga ciężar.

- Nie rozumiem, dlaczego robisz tyle trudności. Co za problem załadować Lucy do samochodu i przywieźć do klubu?

- Hej, uważaj! Mówisz o mojej żonie, jakby była krową. Wcale nie jest taka wielka. A poza tym uważam, że wygląda ślicznie.

- Nie miałem nic złego na myśli - warknął Ethan. - Oczywiście, że jest śliczna. Wygląda, jakby połknęła piłkę do koszykówki, ale to chyba lepiej, niż gdyby wyglądała, jakby połknęła buicka.

Stękając głośno, Peter po raz ostatni dźwignął sztangę i Ethan pomógł mu ułożyć ją na wspornikach.

- Czegoś tu nie rozumiem - powiedział Peter. Sapiąc głośno, wytarł pot z czoła i karku. - Drwisz sobie z ciąży Lucy i z tego, że jesteśmy razem szczęśliwi, a potem przychodzisz, żebym ci pomógł zrobić wrażenie na dziewczynie. Dziewczynie, która sprawiła, jeśli dobrze zrozumiałem, że poważnie zacząłeś myśleć o małżeństwie i założeniu rodziny.

- Byłem już żonaty - rzucił Ethan. - To się nie sprawdziło.

- Dlatego, że Susan szukała tylko pieniędzy. Teraz jesteś starszy i mądrzejszy. Taką mam przynajmniej nadzieję. Niczego już nie musisz udowadniać, zapraszając do domu te pustogłowe cizie.

Ethan zagryzł wargi. Zaciśnął pięści. Gdyby to nie był Peter, jego najlepszy przyjaciel, chyba by go uderzył.

- O co ci chodzi?

- Chodzi mi o to, że nigdy przedtem nie zapraszałeś mnie i Lucy na kolację z którąś z twoich przyjaciółek. Nawet nie chciałeś o nich nigdy rozmawiać. - Peter

spojrzał nań badawczo. - I oto nagle oświadczasz, że urządzasz małe przyjęcie w „Hot Spot” i żądasz, żebyśmy wraz z Lucy się tam zjawili. Dlaczego? Tak bardzo lubisz tę dziewczynę? Czy może chcesz się jej pozbyć i liczysz na to, że moja żona przypiecze ją jak stek na ruszcie?

Peter uśmiechnął się szeroko.

- Nie, nie zamierzam się jej pozbyć - zapewnił Ethan z uśmiechem. - I wolałbym, żebyś trzymał Lucy na krótkiej smyczy, jeśli łaska.

- Ona sama decyduje, co robi. Mnie nic do tego. - Wzruszył ramionami. - Wygląda mi na to, że ją lubisz, co?

Ethan poczuł w żołądku ukłucie strachu. Nie, nie był jeszcze gotowy, by się do tego przyznać.

Nie mógł przestać myśleć o Gwen. O tym, jak wyglądała, kiedy odprowadzał ją po lunchu. Zresztą niedaleko, bo się uparła, że pójdzie sama. Patrzył, gdy się oddalała, kołysząc biodrami tak, że świętego sprowadziłaby na ziemię.

Zauważył, że zerkała przez ramię, jakby się upewniała, czy za nią nie idzie.

- Nie nazwałbym tego w ten sposób - mruknął. - Ale chciałbym ją poznać trochę lepiej. Dlatego zaprosiłem Lucy i ciebie. Polubi was. Wy ją też, wiem o tym. Nie musisz się o nic martwić. Rozmawiałem już z firmą cateringową. Wszystko jest uzgodnione.

Peter wstał i ruszył do pryszniców.

- Porozmawiam z Lucy, ale niczego nie obiecuję.

- Świetnie. - Ethan poszedł za nim. - Dzięki. Powiedz Lucy, że będę jej bardzo wdzięczny. A jeśli kiedyś będziecie chcieli, mogę posiedzieć z waszym kotem.

- Może posiedzisz z naszym dzieckiem.

Na samą myśl o krzyczącym niemowlęciu Ethan skrzywił się przeraźliwie. I te kaszki, pieluchy, brr... Z trudem zmusił się do uśmiechu.

- Skoro tak ma być, pewnie będę musiał - powiedział z kwaśną miną. - Widać ufacie mi na tyle, żeby mi powierzyć swoje dziecko.

Peter ściągnął brwi. Zastanawiał się nad słowami Ethana.

- Tak, masz rację - powiedział z namysłem. - Chyba będę jeszcze musiał to przemyśleć. Ale na pewno coś wymyślimy. A co do środowego wieczoru pamiętaj, żebyś miał dużo buraków.

- Buraków?

- Tak. Lucy ostatnio szaleje za nimi. Jeśli nie będziesz ich miał, gotowa odgryźć ci rękę.

- Buraki. - Ethan westchnął ciężko i przeciągnął dłonią po twarzy. Wszystko strasznie się komplikowało. - Dobrze, załatwione. Każę dostawcy przywieźć całe wiadro buraków.

Gwen starała się nie myśleć o nadchodzącej kolacji z Ethanem. Aż do środowego poranka, kiedy to otworzyła szafę i znów sobie uświadomiła, że nie ma co na siebie włożyć.

W każdym razie nie miała nic odpowiedniego na wieczór w klubie z jego przyjaciółmi, na pewno o wiele bardziej obytymi z takimi okazjami niż ona.

Jacy są jego przyjaciele? - zastanawiała się.

Młodzi? Przebojowi? Weseli?

Czy przyjdzie jej siedzieć przy blond piękności z silikonowym biustem? A może obok tłustego producenta filmowego, który zaproponuje jej przesłuchanie na kanapie, kiedy nikt nie będzie widział?

Dość. Nie można tak oceniać nieznajomych. Przyjaciele Ethana mogli być przecież najbardziej uroczymi ludźmi na świecie.

W końcu sam Ethan zupełnie nie pasował do jej dotychczasowego wyobrażenia o właścicielu nocnego klubu. Był miły, delikatny i... słodki.

Zapewne nie zawsze wszystko jest takie, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Sama była tego najlepszym przykładem. W rzeczywistości była zupełnie inna, niż mogło wyglądać. Przynajmniej kiedy była w towarzystwie Ethana.

Ale nie mogła powiedzieć mu prawdy. Nie mogła mu pokazać prawdziwej Gwen Thomas, bo wtedy mógłby stracić zainteresowanie nią, mógłby przestać chcieć się z nią widywać. I chociaż wiedziała, że ich znajomość się skończy, nie chciała, żeby to się stało tak szybko.

Lubiła jego towarzystwo. Myślami wciąż była z nim. A wspomnienie tamtej wspólnej nocy nadal przyprawiało ją o gęsią skórkę.

I stale miała nadzieję poznać go lepiej.

A to oznaczało, że ponownie będzie musiała pojechać do butików po zakupy.

Pojechała tam prosto po pracy i spędziła na przymierzaniu i dopasowywaniu ubrań ponad dwie godziny. Kiedy po raz chyba setny wyszła z przymierzalni, właścicielka aż klasnęła w dłonie z zachwytem.

- Złociutka, to jest to! - zawołała.

Latifa, czarnoskóra sprzedawczyni z kwiatami we włosach, która pomagała Gwen skompletować strój na wieczór urodzinowy, też była zadowolona. Podeszła bliżej i wygładziła ostatnie, nieistniejące fałdki na sukience.

Była to przylegająca do ciała, ogniście czerwona kreacja bez ramiączek. I do tego krótki żakiecik.

Gwen stała przed wielkim lustrem i czuła się jak modelka. Nigdy dotąd nie miała takich strojów. Zerknęła na metkę z ceną i omal nie dostała ataku serca. Głęboko nabrała powietrza do płuc i gorączkowo rachowała w myślach, czy stać ją na taki zakup.

Gdyby wzięła trochę nadgodzin w bibliotece i przez pewien czas ograniczyła się do kanapek z masłem orzechowym...

- Jest pani pewna, że ten kolor jest stosowny na wieczór? - spytała.

- Oczywiście. Nie dla każdego i nie zawsze, ale na pani wygląda jak milion dolarów. Mogłaby pani pójść w tej sukience w niedzielę do kościoła i nikt nie powiedziałby ani słowa.

Latifa zachichotała. Cofnęła się o krok i stanęła z rękami na biodrach.

- Facetom zagotuje się pod czaszkami, ale to nie pani problem - prychnęła.

Kolor pasował do jej oczu i włosów. Nie mówiąc o tym, że sukienka wspaniale podkreślała wszystkie krągłości jej figury. Nawet te, z których istnienia nie zdawała sobie sprawy aż do pierwszej wizyty w klubie Ethana.

I tylko gdzieś na dnie duszy czaiły się wątpliwości, czy to nie przesada. W dzień swoich urodzin też się ubrała przesadnie i wylądowała w łóżku Ethana. Ale przecież o to jej chodziło, czyż nie?

A ta kobieta w jaskrawoczerwonej sukience krygująca się przed lustrem była właśnie taka, jakiej oczekiwał. I taka zamierzała go przywitać, gdy po nią przyjedzie.

Zastąpi kanapkami z masłem orzechowym nie tylko drugie śniadania, ale i obiady, i przez jakiś czas nie kupi sobie już nic nowego do ubrania. Wtedy będzie ją na to stać.

- Mam nadzieję, że ma pani rację - powiedziała.

- O, kochana, na pewno mam rację. Kiedy tylko panią zobaczy, ten pani facet, nie będzie mógł myśleć o niczym innym.

- To nie jest mój facet - poprawiła ją Gwen. I spuściła oczy.

- Jeszcze nie jest. Ale wróci tu pani jutro i powie pannie Latifie, że to się nie zmieniło?

Kobiety uśmiechały się tak radośnie, że Gwen nabrała pewności, że to na pewno odpowiednia sukienka.

- Dobrze - skapitulowała - ale potrzebuję jeszcze butów i dodatków. - I wiele odwagi przed nadchodzącym wieczorem. - Akceptujecie karty kredytowe, prawda?

Gwen była ubrana i gotowa przed przyjazdem Ethana. Wolała nie ryzykować, że musiałaby go zaprosić do domu, żeby poczekał.

W czerwonej sukience, w równie czerwonych pończochach i atłasowych czółenkach czuła się jak gwiazda filmowa. W uszach miała kolczyki. Wielkie, złote

kółka. Na szyi i na nadgarstkach lśniły złote łańcuszki. Włosy luźno spływały na ramiona, spięte tylko kilkoma niemal niewidocznymi wsuwkami.

Właścicielka butiku przekonała ją jeszcze do kupna małej torebki. Tak małej, że z trudem zmieściła tam szminkę i klucz do mieszkania. Podekscytowana czekała w kuchni na Ethana. I chociaż nasłuchiwała, kiedy rozległo się pukanie do drzwi, aż podskoczyła z wrażenia.

Wzięła głęboki wdech i przełknęła ślinę. Po chwili, kiedy czuła się już gotowa, otworzyła drzwi.

I znowu, kiedy go ujrzała, poczuła, jakby dostała potężny cios w spłot słoneczny.

Stał z ręką w kieszeni i uśmiechał się oszalamiająco. Oczy mu błyszcząły. Miał na sobie elegancki, czarny garnitur i dobraną do niego jedwabną szmaragdową koszulę.

Gwen uśmiechnęła się radośnie, chociaż kosztowało ją to sporo wysiłku. Zarzuciła torebkę na ramię, wyszła i prędko zamknęła za sobą drzwi.

- Cześć - powiedziała.

- Cześć. - Wprost pochłaniał ją wzrokiem. - No! Mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale to naprawdę robi wrażenie.

Zarumieniła się. Spuściła wzrok.

- Wyglądasz wspaniale. Możesz mi wierzyć, bo widziałem wiele wystrojonych kobiet. - Uśmiechnął się i mrugnął szelmowsko. - Uboczny efekt posiadania nocnego klubu, rozumiesz. Ale dzięki temu jestem prawdziwym fachowcem i z całą odpowiedzialnością mówię, że wyglądasz dzisiaj szalowo.

- Dziękuję - powiedziała nieśmiało. - Ty też wyglądasz wspaniale.

- Dziękuję. - Obciągnął brzegi marynarki i wygładził kołnierzyk koszuli. -

Gotowa do wyjścia?

Jeszcze raz przekręciła klamkę, żeby się upewnić, czy zamknęła mieszkanie, i obróciła się twarzą do niego.

- Gotowa.

Ujął ją za rękę, splótł palce z jej palcami i poprowadził korytarzem ku schodom.

- Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną pojechać trochę wcześniej. Nie chciałbym, żebyś musiała jechać taksówką, a wolałbym być na miejscu, kiedy przyjadą Peter i Lucy.

Być może dla Ethana szósta wieczorem była wczesną godziną, ale ona zwykle o tej porze była już po kolacji i wędrowała z książką do łóżka. Ethan uprzedził ją wcześniej, że powinni skończyć kolację przed dziesiątą, zanim nadejdzie pora otwarcia klubu.

- Nie ma za co. Nie mogę się już doczekać spotkania z twoimi przyjaciółmi.

- Polubisz ich - stwierdził.

- Jestem pewna. Czy będzie ktoś jeszcze, czy tylko oni?

Kiedy znaleźli się na parterze, otworzył drzwi i puścił ją przodem.

- Tylko oni - odparł, gdy znaleźli się na ulicy. - Mam nadzieję, że ci to odpowiada?

- Oczywiście. Zastanawiałam się tylko, czy to będzie duże przyjęcie.

- To będzie całkiem małe przyjęcie. Czwooro to w sam raz, nie sądzisz?

- Chyba tak - mruknęła niepewnie. - Rzadko urządzam przyjęcia.

- Naprawdę?

Otworzył drzwi srebrnego lexusa i pomógł jej wsiąść. Po chwili wsunął się za kierownicę i uruchomił silnik.

- Sądziłem, że dużo czasu spędzasz na zabawie - orzekł. - Wyglądasz na dziewczynę, która lubi wesołe życie.

Gwen poczuła lodowate ciarki na plecach.

Miał rację, tak wyglądała. Bo tak właśnie miała wyglądać. Jak mogła być tak nieostrożna?! Jak mogła powiedzieć, że nie spotyka się z ludźmi?

Głupia, głupia. Musi bardziej uważać, bo Ethan się zorientuje, że jest zupełnie inna, niż udaje.

Myślała gorączkowo nad jakimś wykrętem, wiarygodnie brzmiącą wymówką.

- Owszem, lubię - przyznała. - Ale raczej wolę wyjść z domu, niż zapraszać ludzi do siebie.

- Zauważyłem - powiedział z kamienną twarzą.

Czy to oznaczało, że jej uwierzył?

Posłał jej znaczące spojrzenie.

- Byłem u ciebie już dwa razy - wytknął. - Pora, byś mnie wreszcie zaprosiła do środka.

Poruszyła się nerwowo.

- Naprawdę chciałeś wejść? - Miała nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco.

- Oczywiście. Ty widziałaś moje mieszkanie. Wypadałoby, żebym i ja zobaczył twoje.

O Boże! Widziała jego mieszkanie. Prawda. Szczególnie sypialnię. Czyżby oczekiwał rewanżu?

Nie miałyby nic przeciwko kochaniu się z nim. Na samą myśl zrobiło jej się gorąco. I niemal czuła na skórze ślady jego dotknięć.

Ale to nie zmieniało faktu, że nie mogła go do siebie zaprosić. Gdyby to zrobiła, zobaczyłby, że mieszka jak nudna bibliotekarka. Albo jeszcze trafniej - jak trzydziestojednoletnia stara panna.

- Pomyślę o tym - obiecała niepewnie.

Po dziesięciu minutach dojechali na miejsce. Ethan poprowadził ją do tylnego wejścia.

Bez stroboskopowych lamp i barwnego tłumy wewnątrz klubu wyglądało zupełnie inaczej, niż Gwen je zapamiętała.

Na środku ciemnego parkietu stał owalny stół nakryty śnieżnobiałym obrusem, a wokół niego cztery krzesła. Na środku, otoczony czerwonymi i białymi różami, stał srebrny świecznik.

Gwen zdumiała taka romantyczna strona natury Ethana. Nie spodziewała się jej po kimś z taką reputacją, jaką on miał. Ale to odkrycie było bardzo przyjemne.

- Urocze - powiedziała.

Ethan stanął u jej boku, objął ją w pasie.

- Chciałbym bardzo, ale nie mogę przypisać sobie zasług - przyznał. -

Powiedziałem dostawcom, czego oczekuję, a oni zadbali o resztę.

- W takim razie zatrudniłeś świetnych fachowców.

- Dziękuję.

Wziął ze stołu butelkę wina.

- Proszę. - Napełnił kieliszek gęstym, czerwonym płynem i podał jej. - Usiądź i napij się. Ja pójdę tylko sprawdzić, czy wszystko idzie zgodnie z planem. Zaraz wrócę.

I nim zdążyła zaprotestować, zniknął na zapleczu. Uniosła kieliszek do ust i rozejrzała się po pustej sali. Dobrze, pomyślała. I może pomóc przetrwać ten wieczór, może pozwoli nie wpaść w panikę? Usłyszała, że drzwi frontowe się otworzyły. Prędko upiła kolejny łyk. Potem usłyszała z oddali trzask zamykanych drzwi i stłumione głosy.

Gwen odetchnęła głęboko. Wygładziła sukienkę, żeby się upewnić, że jest gotowa na spotkanie z przyjaciółmi Ethana.

Była pewna, że to byli oni. „Hot Spot” był jeszcze zamknięty. Tylko oni mogli się dostać do środka. Po chwili do sali weszła para przyjaźnie uśmiechniętych ludzi.

Kobieta była wysoka. Miała długie, proste, czarne włosy. Ubrana była w czarną sukienkę w wielkie, kolorowe tulipany, sięgającą do pół łydki. Cieniutkie ramiączka sprawiały, że ramiona miała odkryte. Na szyi błyszczał niewielki naszyjnik.

Na nogach miała czarne pantofelki na płaskim obcasie. Dla bezpieczeństwa i wygody, pomyślała Gwen, widząc jej wydatny brzuch.

Mężczyzna był również wysoki. Miał jasne jak piasek włosy i wyraźnie źle się czuł w szarym garniturze.

Gwen czuła, że powinna się odezwać, zrobić coś, ale nie wiedziała co.

Na szczęście nieznajoma nie miała takich zahamowań. Zrobiła krok naprzód i z uśmiechem wyciągnęła rękę do Gwen.

- Cześć. Zapewne to ty jesteś Gwen. Ja jestem Lucy, a to mój mąż Peter. - Obróciła się nieco i pociągnęła mężczyznę za rękaw.

- Miło mi cię poznać - wymamrotał, energicznie potrząsając jej ręką.

- I mnie także. Was oboje.

Gwen zerknęła ku drzwiom na zaplecze. Kiedy wreszcie wróci? - pomyślała.

- Ethan właśnie poszedł dopilnować kolacji - wyjaśniła. - Powinien wrócić lada moment.

- Och, nie martw się o niego. - Lucy machnęła ręką. - Kiedyś w końcu przyjdzie. A tymczasem usiądźmy i poznajmy się lepiej.

Peter podał krzesło żonie i zapewne zrobiliby to samo Gwen, lecz ona nie czekała i usiadła przy swoim kieliszku.

Peter nie usiadł. Stał za plecami Lucy i głaskał ją po ramieniu.

- Chyba pójdę poszukać Ethana - postanowił. - Zostaniecie przez chwilę same?

Lucy uśmiechnęła się.

- Jakoś sobie damy radę - powiedziała. - Ale powiedz Ethanowi, żeby się nie guzdrał. Jadam teraz za dwoje, a dziecko jest wygłodniałe. - Kiedy tylko Peter się oddalił, Lucy pochyliła się ku Gwen i skomentowała: - On jest trochę nadopiekuńczy. Przez chwilę to jest nawet zabawne, ale na dłuższą metę strasznie męczące. Wtedy go puszczam. Dzięki temu czuje się bardziej zobowiązany i bez narzekania przynosi mi ciepłe mleko i ciasteczka o trzeciej nad ranem.

- Widać, że bardzo mu na tobie zależy. - Gwen nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Dlatego znowu sięgnęła po kieliszek.

- To prawda - przyznała Lucy. Aż pokraśniała z zadowolenia. Napełniła swoją szklankę wodą i napiła się.

- Ale dość o Peterze i o mnie - prychnęła. - Tak naprawdę to zależy mi na tym, żeby się dowiedzieć, jak bardzo gorące są sprawy między tobą i Ethanem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gwen straciła dech w piersiach. Z trudem przełknęła wino.

- Od kiedy Peter mi powiedział, że Ethan zaprosił nas na kolację ze swoją nową przyjaciółką, wprost umieram z ciekawości - nie ukrywała Lucy.

Gdy Gwen znowu mogła oddychać, przynajmniej na tyle, żeby nie zemdleć, zakasłała cicho w serwetkę i powiedziała:

- Nie ma o czym opowiadać. Nie jestem nową przyjaciółką Ethana, a sprawy między nami nie są gorące.

Gorące sprawy. Póki nie spędziła nocy z Ethanem, nie słyszała nawet tego określenia. Teraz, gdy już wiedziała, co ono oznacza, była pewna, ale był to odosobniony przypadek.

Lucy przewróciła oczami. Nieświadomie kolistymi ruchami masowała swój brzuch.

- Och, daj spokój! - powiedziała. - Z tego co wiem, Ethan nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobił. Nawet nie przypuszczałam, że kiedykolwiek będzie chciał nas przedstawić swojej nowej dziewczynie. Nawet Petera, najlepszego przyjaciela, trzymał z daleka.

Gwen wzdrygnęła się. Uświadomiła sobie, że ona także mogłaby być postrzegana jako jedna z dziewczyn Ethana. Wszakże pierwszego wieczoru, kiedy się poznali, zabrał ją do siebie i kochali się. Czego zresztą wówczas pragnęła.

Ethan miał opinię kobieciarza. Ale cóż ją to mogło obchodzić? Może gdyby coś ją z nim łączyło, miałoby dla niej znaczenie, z iloma kobietami spał i czy potrafił być wierny. Lecz ze smutkiem musiała przyznać, że mężczyzna taki jak Ethan nie mógł się poważnie zainteresować taką kobietą jak ona.

Nie była pewna, czy to, że ją śledził i zaprosił na tę kolację, miało jakiegokolwiek znaczenie. Ale nie oszukiwała samej siebie, czyniąc sobie płonne nadzieje, że Ethan mógłby szukać bliższych z nią relacji.

Pewnie chciał się po prostu popisać przed przyjaciółmi.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że tak właśnie było. Być może rodzina i przyjaciele wciąż nalegali, żeby się ustatkował. Dlatego chciał im pokazać, że jest poważnie związany z jakąś kobietą.

O, nie. Czyżby zepsuła wszystko, mówiąc Lucy, że sprawy między nimi nie są gorące?

Myślała gorączkowo. Nie chciała psuć szyków Ethanowi. Przecież i tak bez przerwy udawała kogoś innego. Mogła więc poudawać jeszcze trochę, prawda?

- Co... hm... - Odchrząknęła. Spojrzała w oczy siedzącej po drugiej stronie stołu kobiecie. - Co Ethan powiedział o nas tobie i twojemu mężowi?

- Niewiele - rzuciła Lucy. - Któregoś dnia Peter wrócił z siłowni i oznajmił, że Ethan zaprasza nas do klubu na kolację i że będzie nam chciał przedstawić dziewczynę, z którą przyjdzie. No cóż, nie mogłam przegapić takiej okazji. Jedyna jego znajoma, którą spotkałam, miała wielkie piersi, tlenione włosy i otworzyła nam drzwi ubrana tylko w przezroczysty stanik i stringi. - Skrzywiła się. - Uwierz mi, już nigdy potem nie popełniłam takiego błędu, żeby pojechać do jego mieszkania bez uprzedzenia.

Lucy napiła się wody i posłała Gwen znaczący uśmiezek.

- Przez tydzień cierpiałam potem na histeryczną ślepotę - ciągnęła. - My, przyzwoite, uczciwe kobiety, nie powinnyśmy być napadane przez takie cizie zbyt często, bo to grozi poważnym uszczerbkiem naszych wrażliwych zmysłów.

Gwen zachichotała. Swada, z jaką Lucy opowiadała, bardzo jej się podobała.

- Nawet mnie nie znasz - zauważyła. - Czemu sądzisz, że i ja nie jestem jedną z takich lalek Ethana?

- Z prostego powodu. Jesteś brunetką. A to oznacza, że nie przypiekałaś przez lata swoich szarych komórek litrami utleniaczy. Po drugie, twoja sukienka jest seksowna, a nawet troszkę wyzywająca... Przy okazji daj mi adres sklepu, gdzie ją kupiłaś. Bardzo mi się podoba. Ale ma odpowiednią długość. Przede wszystkim jednak, poza twoim wyglądem, ze względu na fakt, że Ethan przygotował to wszystko - zatoczyła szeroko ręką - i poprosił, powtarzam, poprosił, żebyśmy tu przyszli i się z tobą spotkali. A najważniejsze, gdybyś była jedną z takich pustych lalek, nie siedziałabyś tutaj i nie prowadziła inteligentnej konwersacji ze mną. Na krok nie odstępowałabyś Ethana, wisiałabyś mu na ramieniu, robiła balony z gumy i ocierała się o niego jak kotka w rui. W taki sposób wszystkie one starały się zrobić na nim wrażenie, żeby go zaciągnąć do łóżka albo dostać kosztowne prezenty, bo wiedziały, że ma pieniądze.

Gwen nie miała pojęcia, co powiedzieć, siedziała więc w milczeniu.

- Dał ci coś? Bransoletkę, naszyjnik albo jakąś inną błyskotkę?

W pierwszym odruchu Gwen chciała zaprzeczyć, zapewnić, że nie spotyka się z Ethanem dla pieniędzy, pomyślała jednak, że jeśli on chciał, żeby wszyscy uwierzyli w jego romantyczny związek, to wiarygodne by było, gdyby jakiś podarek od niego dostała.

Ale nie umiała skłamać.

- Myślę, że nie doszliśmy jeszcze do tego etapu - powiedziała szczerze. - Raz poszliśmy na lunch i uparł się, że zapłaci. Ale nie widujemy się na tyle długo, byśmy się mieli wymieniać prezentami.

Lucy zamyśliła się i po chwili podsumowała:

- Jeśli mam być szczerą, zupełnie nie rozumiem, co to wszystko znaczy. -

Wypiła łyk wody. W zamyśleniu postukała paznokciem w zęby. - Pozwól, że cię o coś spytam. Czy wspomniał kiedykolwiek o Susan?

- O swojej byłej żonie? - Gwen kiwnęła głową. - O, tak. Opowiadał mi o niej.

- Interesujące - powiedziała Lucy przeciągle. - Co mianowicie?

- Że byli małżeństwem prawie pięć lat i że go zostawiła, kiedy postanowił otworzyć „Hot Spot” bez pomocy rodziców.

Dla Gwen ta informacja nie miała wielkiej wagi, ale dla Lucy, owszem.

Szeroko otworzyła oczy i uśmiechnęła się leciutko.

- A ty jak zareagowałaś?

Przez chwilę Gwen usiłowała sobie przypomnieć tamtą rozmowę.

- Powiedziałam, że miał szczęście, że żona go zostawiła, jeśli zależało jej tylko na jego pieniądzach.

- A tobie zależy na jego pieniądzach?

Gniew rozpałił Gwen krew w żyłach. Dlaczego nagle wszyscy uważają, że szuka faceta z zasobnym kontem bankowym? Czy wygląda na potrzebującą? Czy wygląda na taką, która nie potrafi dać sobie rady sama? Pensja bibliotekarki nie jest może powalająca, ale jej wystarczała.

Nabrała głęboko powietrza i policzyła w myślach do dziesięciu. Potem, starając się panować nad sobą, oświadczyła:

- Nie. Nie zależy mi. Nie potrzebuję mężczyzny... w ogóle kogokolwiek, kto miałby mnie wspierać. Pieniądze więcej problemów stwarzają niż rozwiązują. Ethan jest chyba tego najlepszym przykładem.

Długą chwilę Lucy przyglądała jej się bez słowa. Na koniec twarz jej pojaśniała. Uśmiechnęła się do Gwen serdecznie.

- Nie chcę budzić twoich nadziei - szepnęła. - Nie wiem, jak Ethan postąpi tym razem, ale może to ty jesteś tą jedyną, Gwen.

Tą jedyną? Co Lucy miała na myśli?

Jednak Gwen nie zdążyła się nic więcej dowiedzieć. W tym momencie otworzyły się drzwi na zaplecze i do sali weszli Ethan i Peter. Śmiali się radośnie.

- A, tu jesteście - rzuciła Lucy. - Myślałyśmy, że pojechaliście do jakiegoś baru kanapkowego i zostawiliście nas, żebyśmy umarły z głodu.

- Czy mógłbym tak postąpić? - Peter schylił się i pocałował ją.

- Mógłbyś - odparła. - Zwłaszcza gdybyś się dowiedział, że będą serwowane buraki.

Przysunął sobie krzesło i usiadł przy niej.

- Mam dla ciebie niespodziankę, kochanie - powiedział. - Chociaż wiesz, jak ich nie cierpię, zdradziłem Ethanowi tajemnicę o twoich nowych upodobaniach i... będą buraczki.

Ethan obszedł stół i usiadł obok Gwen. Wyglądał na bardzo zadowolonego.

- Sprawdziliśmy z Peterem - zwrócił się do Lucy. - Jest tyle ciepłych buraków, że oszalejesz z radości.

- To świetnie, bo jestem taka głodna, że mogłabym zjeść konia z kopytami.

- Uroki brzemienności - szepnął Ethan do Gwen. Na krótką chwilę oparł się o jej ramię.

Natychmiast zrobiło jej się gorąco. Zesztywniała.

- Kolacja będzie za kilka minut - poinformował Ethan. Napełnił winem kieliszki dla Petera i dla siebie.

- Och, to dobrze. - Lucy uśmiechnęła się. Oparła łokcie na stole i wsparła brodę na splecionych dłoniach. - Gwen właśnie mi o was opowiadała. O gorących sprawach między wami.

Gwen otworzyła usta ze zdumienia. Zaczęła łąpać powietrze jak ryba wyjęta z wody. Tuż obok usłyszała zduszone sapnięcie Ethana. Zerknęła w jego stronę. Spodziewała się zobaczyć twarz wykrzywioną gniewnym grymasem. Tymczasem on się śmiał.

- Naprawdę? Mam nadzieję, że ci nie opowiedziała, co robiliśmy z trampoliną i sosem czekoladowym. To troszkę ryzykowne doświadczenie i powinniśmy je raczej zachować dla siebie.

Lucy zachichotała jak pensjonarka. Peter uniósł wysoko brwi. A Gwen w ułamku sekundy zobaczyła oczyma duszy całe swoje życie.

Czy ten wieczór może być jeszcze gorszy?

Najpierw musiała się ubrać i udawać, że jest tą samą kobietą co w urodzinowy wieczór. Chociaż tamta osoba była tylko wytworem wyobraźni.

Później przyjaciółka Ethana przyparła ją do muru i zmusiła do przyznania, że jest dziewczyną Ethana.

A na koniec musi wysłuchiwać dyskusji o dziwacznych praktykach seksualnych, które nigdy nie miały miejsca.

- No cóż, ja tylko żartowałam - skwitowała Lucy. - Ale gdybyś chciał nas uraczyć opowieścią o trampolinie i sosie czekoladowym, posłuchamy z przyjemnością. My z Peterem zawsze szukamy czegoś nowego w sypialni.

- Dobrze, dobrze - przerwał jej Peter. - Wystarczy. Naprawdę nie mam ochoty na rozmowy o seksie przy stole podczas kolacji z moją ciężarną żoną i drugą uroczą dziewczyną.

Gwen gotowa go była ucałować. Jak również kelnera, który wszedł w tym momencie do sali z tacą przekąsek.

Strzepnęli serwetki i ułożyli je na kolanach. Przed Lucy postawiono miskę buraków. Zaczęli jeść. Gwen powoli się uspokajała. Sądziła, że jedzenie zakończy niewygodną dyskusję.

Powinna była wiedzieć, że to nadmiar szczęścia.

- Przepraszam, jeśli wprawiliśmy cię w zakłopotanie - powiedziała Lucy i uśmiechnęła się do Gwen. - My często tak sobie żartujemy, ale nie powinniśmy byli ciebie w to wciągać. Znasz nas zbyt krótko, żeby wiedzieć, że nie kryje się za tym nic złego.

- Nic się nie stało - zapewniła Gwen. - Nie poczułam się dotknięta.

Była zakłopotana, ale raczej z powodu swojej nieśmiałości. Nie przywykła do publicznego dzielenia się intymnymi doświadczeniami. Bibliotekarki w średnim wieku, z którymi pracowała, plotkowały jedynie o książkach i listach bestsellerów.

- Mimo to zmienmy temat - zaproponowała Lucy.

O! Tak! - pomyślała Gwen.

- Przyszliśmy tu, żeby cię lepiej poznać, a nie znęcać się nad tobą. Opowiedz nam o sobie, Gwen.

Nie! Proszę, nie!

Boże! Co miała im powiedzieć?

Dotąd udawało jej się unikać tego tematu w rozmowach z Ethanem, ale chyba przyszła kryśka na Matyska. Lucy nawet nie zdawała sobie sprawy, do jakiego wysiłku zmusiła Gwen. Jak bardzo musiała teraz wyteńczyć spryt i pomysłowość.

- Jestem... hm... Zaopatrzeniowcem.

Słowa same wyleciały jej z ust. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że słyszała kiedyś coś takiego w telewizji.

- Naprawdę? To fascynujące - zawołała Lucy.

- W jakiej branży? - spytał Peter.

Kątem oka zauważyła, że Ethan wpatrywał się w nią ze zdumieniem.

Nie powinno jej to dziwić. Dla niego też to była nowina i zapewne słuchał z ogromnym zaciekawieniem. Przecież nie mógł się przyznać, że nie zna zbyt dobrze swojej bliskiej przyjaciółki.

- W odzieżowej - odpowiedziała Peterowi. - Dostarczam stroje do kilku luksusowych sklepów i butików.

Pograżała się coraz bardziej. Czyżby w ten sposób ujawniała się jej druga natura?

- Ach, więc już wiem, skąd masz taką szalową sukienkę - zawołała Lucy.

Gwen popatrzyła na siebie.

- Właśnie - skłamała. - Sprowadziłam kilka takich dla pewnego butik i w końcu jedną kupiłam dla siebie.

- Może kiedyś pójdziemy razem na zakupy, ale najpierw muszę urodzić tego małego brzdąca - dodała Lucy i poklepała się po brzuchu. - Nie zamierzam kupować żadnych nowych ciuchów, zanim znowu nie wrócę do poprzedniej figury.

Gwen uśmiechnęła się, szczęśliwa, że rozmowa zeszła na inne tory.

- Kiedy to nastąpi? - spytała.

- Jeszcze dwa miesiące. - Lucy westchnęła. - Już nie mogę się doczekać.

Ścisnęła rękę męża i wymienili się takimi spojrzeniami, że serce Gwen ścisnęło się z zazdrości. Sama nigdy nie poznała tak głębokiego uczucia.

- Peter denerwuje się bardziej, niż to pokazuje - ciągnęła Lucy. - A ja czekam równie niecierpliwie na dziecko co na powrót do dawnych kształtów.

- Denerwuję się! - warknął Peter. - Do diabła, jestem przerażony!

Przez moment Lucy przemawiała do niego uspokajająco. Ethan przewrócił oczami. Widział ich w takich sytuacjach już nieraz. Pochylił się ku Gwen i powiedział scenicznym szeptem:

- Przepraszam za to wszystko. Powinienem był jednak zaprosić kogoś innego, a nie to stare małżeństwo.

- Hej! - oburzył się Peter. - Zaczekaj, aż przyjdzie twoja kolej. Pewnego dnia, kiedy będziesz jęczał i wił się w oczekiwaniu na swoje pierwsze dziecko, przypomnę ci, jak mało było w tobie sympatii i współczucia. Chociaż, prawdę mówiąc, niewielkie widzę na to szanse.

- Któż to wie. - Ethan poruszył brwiami i czubkiem nosa musnął Gwen za uchem. - Zastanawiałem się ostatnio, kto mógłby chcieć znosić kolejne pokolenie Banksów.

Nie wiedział, czemu to powiedział. Spostrzegł zdumione spojrzenia, które wymienili Lucy i Peter. Ale znacznie bardziej zaintrygowała go reakcja Gwen.

A było na co popatrzeć. Jej policzki robiły się coraz bardziej czerwone. Prawie jak jej sukienka. Spodobało mu się to. W ogóle podobała mu się aura niewinności, która ją otaczała.

Chociaż może starała się tylko zrobić wrażenie na jego przyjaciółach? Jeśli tak, to może nie powinien jej więcej zaczepiać? Przynajmniej nie tak, żeby oni to widzieli.

Były wszak inne sposoby... O, tak. Były sposoby.

Kelnerzy wnieśli główne danie.

- Wygląda wspaniale, Ethanie - oceniła Lucy. - Twoi dostawcy są niezwykle uzdolnieni.

- Dziękuję. Sam ich wybrałem.

Peter trącił żonę łokciem.

- A nie mówiłem, że on jest sprytniejszy, niż wygląda?

- Jesteście niepoprawni. Nie słuchaj ich - zwrócił się Ethan do Gwen. - Umiem gotować. Tylko nie coś takiego jak to. A poza tym staram się... - Posłał przyjaciółom błagalne spojrzenie. - Staram się zrobić na tobie wrażenie.

Gwen przełknęła smakowity kęs.

- Och, jestem pod wrażeniem - zapewniła. - Trzeba naprawdę sprawnych palców i niezwykłych umiejętności, żeby dodzwonić się do firmy cateringowej.

Peter parsknął śmiechem.

- Uważaj, Ethanie. Ona jest nie gorsza od ciebie.

- Przepraszam. - Gwen spuściła wzrok. - To nie było miłe z mojej strony. - Nieświadomie położyła mu dłoń na kolanie.

Odczuł to, jakby jej palce były wykonane z płomieni. Ich gorąco spłynęło mu w głąb trzewi. Nie zamierzał przegapić takiej okazji. Zanim się spostrzegła, nakrył ręką jej dłoń i przytrzymał.

- To prawda, nie było - powiedział miękko. - Ale sądząc po szczególnym poczuciu humoru moich przyjaciół, to ja popełniłem błąd, zapraszając ich. A w ogó-

le to masz rację. Rzeczywiście nie zrobiłem nic więcej poza sięgnięciem po telefon i zamówieniem tych ludzi. Moje kulinarne umiejętności zademonstruję ci kiedy indziej.

Popatrzył na Lucy i na Petera spode łba.

- U mnie! We dwoje. Bez uszczypliwych komentarzy gawiedzi.

Wygięła palce, próbując uwolnić rękę, ale nie pozwolił na to. I jakby nigdy nic, wziął w drugą rękę widelec i wrócił do jedzenia.

Wiele sekund minęło, zanim Gwen zrozumiała, że nie zdoła uwolnić ręki bez wzbudzania powszechnego zainteresowania. Westchnęła zrezygnowana i także zabrała się do jedzenia.

Ethan uśmiechnął się pod nosem. Jak dotąd, nieźle, pomyślał.

Emocje nieco opadły. Jedli w milczeniu przez długie minuty. Aż w końcu Lucy zaczęła rozmowę o pogodzie.

Kochana Lucy! - pomyślała Gwen. Uratowała przyjęcie.

Ethan od czasu do czasu kiwał potakująco głową albo wtrącał jakieś słówko. Jednak większość starań poświęcał na przekazanie Gwen, co naprawdę krążyło mu po głowie. Jakie miał plany na później. Kiedy zostaną sami.

Jego prawa ręka pieściła pod stołem dłoń Gwen. Głaskał ją pomału. A gdy się przekonał, że nie ucieka, skierował się wyżej, ku przedramieniu.

Dotarł do łokcia i wtedy... jego dłoń zawędrowała na jej udo.

Gwen zakasłała w serwetkę i zabrała swoją rękę z jego kolana. Ale jego dłoń na swoim udzie pozostawiła w spokoju.

Siedzieli bardzo blisko. Tak blisko, że ocierali się o siebie przy każdym poruszeniu. Dotykali się kolanami. Na szczęście stół był na tyle duży, że Peter i Lucy niczego nie zauważyli. Albo tylko udawali, że nie widzą.

Ethan gawędził swobodnie z Lucy i Peterem, a jednocześnie przycisnął udo do uda Gwen. I powoli sunął dłonią w dół, aż dotarł do krawędzi jej sukienki.

Kelnerzy zmienili nakrycia. Gdy kręcili się wokół stołu, zabrał rękę z nogi Gwen. Wyprostował się na krześle.

Ethan początkowo chciał zamówić tiramisu, specjalność firmy, ponieważ jednak deser zawierał alkohol, a Lucy była w ciąży, zrezygnował. I zdecydował się na lodowy przysmak „Baked Alaska”.

Po drugiej stronie stołu Lucy wbiła łyżeczkę w smakołyk i ze zmrużonymi oczami z rozkoszą się nim delectowała.

- Mm. Cudowne - zwróciła się do męża. - Kiedy będziemy organizować przyjęcie, zatrudnimy tę samą firmę.

Peter ochoczo pokiwał głową.

Ethan uniósł łyżeczkę, gdy nagle poczuł, że coś musnęło jego nogę. I jeszcze raz. I znowu...

Żar jak błyskawica przeszył go na wylot. Zdziwił się, że nie eksplodował. Żądza szarpnęła jego trzewiami. Zamek u spodni omal nie trzasnął pod naporem.

Zacisnął zęby i czekał, aż lody rozpuszczą mu się na języku i ostudzą namiętność. Wbił w Gwen wielkie jak spodki oczy.

Ona zaś z niewinną minką pochylała się nad swoim deserem. Lecz nie zdołała go zmylić.

Kobieta, która się czerwieniła na najmniejszą aluzję, która była gotowa wbić mu widelec w dłoń, kiedy się odważył wsunąć ją pod jej sukienkę, niespodziewanie, dobrowolnie, rozpustnie... zabawiła się z nim stopą. Z nim!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Reakcja Ethana na jej karesy bosą stopą wywołała u niej przyspieszone bicie serca z radości. Sam zaczął tę grę. A przecież tego wieczoru miała być właśnie taka, nieprawdaż? Tego się po niej spodziewano.

Udawała, że nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Z kamienną twarzą poprawiła się na krześle i uzyskawszy w ten sposób lepszy dostęp, kontynuowała to, co zaczęła.

Pochyliła się ku Lucy, jak to w rozmowie. A pod stołem skrzyżowała nogi i wsunęła Ethanowi stopę pod nogawkę.

- Wybraliście już imię dla dziecka? - spytała. Z satysfakcją usłyszała ciche stęknienie, które dobiegło od strony Ethana.

Przez kilka minut rozmowa toczyła się wokół imion dla dzieci. Na koniec Lucy zaczęła się spierać z Peterem, czy ma być Emily, czy Emma albo czy Adam, czy Ian.

Tymczasem Gwen przesuwiała nogę coraz wyżej. Im bliżej jej stopa znajdowała się jego kolana, tym częściej słyszała zgrzytanie widelczyka po talerzu Ethana.

- Było wspaniale - powiedział. I zatarł ręce z zadowolenia. - Dziękuję, kochani, że przyszliście. Mam nadzieję, że wkrótce to powtórzmy.

Zdumieni Lucy i Peter znieruchomieli. Widelczyki zatrzymały się w pół drogi do ust.

- Słucham? - spytał Peter, wyraźnie zbity z tropu. - Najpierw błagałeś, żebyśmy zjedli z tobą kolację, a teraz nas wypraszasz?

- Właśnie... Przepraszam. Nie chcę być niegrzeczny, ale...

Znacząco zawiesił głos. Jego wzrok słał niemy sygnał.

Wynocha!

Przez długą chwilę czworo ludzi siedziało bez ruchu wokół stołu.

Gwen nie wiedziała, jak się zachować. Czy powinna zacząć przeproszać za grubiaństwo Ethana, czy siedzieć cicho i nie wtrącać się w sprawy jego i jego przyjaciół?

W pewnym momencie twarz Lucy pojaśniała. Uśmiechnęła się ze zrozumieniem i położyła dłoń na ramieniu męża.

- Chodź, Peter - ponagliła. - Na nas już czas.

- Co? - Peter z trzaskiem odłożył widelec.

- Chodź! - powtórzyła Lucy z naciskiem. Odsunęła krzesło i wstała. - Myślę, że w taki mało elegancki sposób Ethan próbuje nam dać do zrozumienia, że chcą z Gwen zostać sami.

Peter zerknął na Ethana i zde gustowany rzucił serwetkę na stół.

- Doprawdy... - rzucił i podążył za żoną do drzwi.

- Przepraszam - zawołał za nimi Ethan. - Wynagrodzę wam to. Przyrzekam.

Gwen usłyszała, że Peter wymamrotał coś niezrozumiale i zaraz potem trzasnęły zamykane drzwi.

Nabrała głęboko powietrza, przełknęła ślinę i zganiła go:

- To nie było miłe. Nie musiałeś ich wypraszać w taki sposób. A już na pewno powinieneś był ich odprowadzić do drzwi.

- Owszem, powinienem. - Złapał nogę jej krzesła i przyciągnął ją bezceremonialnie do siebie. - Ale nie mogłem. - Ujął ją za rękę i położył jej dłoń na swoim nabrzmiętym kroczu. - Wyobrażasz sobie ich reakcję, gdyby mnie zobaczyli w takim stanie? Wyglądam, jakbym miał tu namiot.

To była prawda.

- Czyżbym nie powinna cię tak zaczepiać jak ty mnie? - rzuciła hardo.

- Ależ skąd. Powinnaś - odparł zduszonym głosem. - Tylko może nie przed deserem.

- Sam zacząłeś.

Czemu tak mi trudno złapać powietrze? - zastanawiała się.

- I zamierzam skończyć. Chodź tutaj.

Zanim zdążyła mrugnąć, przyciągnął ją i posadził sobie na kolanach, twarzą do siebie. Chwycił ją za biodra i przycisnął do siebie. Wpił się w jej usta. Delektował się nimi. Lizał. Ssał. Podniecenie zaczęło rozsadzać jej wnętrze.

Gwen pierwsza gotowa była przyznać, że nie miała doświadczenia w uprawianiu miłości. Ale czuła, że choćby była przedtem z setką innych mężczyzn, żaden z nich nie dałby jej tego co ten.

Wplotła mu palce we włosy. Całowała go zachłannie. Czuła jego dłoń na piersiach. Każdy jego palec był jak płomień. Jego kciuki poruszały się miarowo, w górę i w dół po przeżących się sutkach. Pojękiwała cichutko.

W pewnej chwili wydało jej się, że usłyszała za plecami jakiś odgłos. Ale nie zwracała na nic uwagi. Nie zwróciłaby nawet wtedy, gdyby klub był pełen gości.

Ethan jednak zareagował. Z wściekłym wyrazem twarzy odsunął się i pogłaskał ją po głowie. Musnął palcem jej wilgotne wargi.

- Mamy widownię - mruknął cicho. Popatrzyła przez ramię. Stał tam wyraźnie zakłopotany jeden z kelnerów.

To ja powinnam być zakłopotana, przeleciało jej przez myśl. Powinnam przynajmniej zejść Ethanowi z kolan.

Lecz nogi miała jak z waty, a w żyłach krążyła jej jakaś wrząca ciecz.

- Do tego, co chciałbym teraz zrobić - szepnął jej Ethan wprost do ucha - powinniśmy być całkiem sami. Chodźmy stąd.

Zdecydowanym ruchem odsunął krzesło i wstał. Postawił ją na podłogę. Zachwiała się na swoich wysokich obcasach. Ethan objął ją w talii i podtrzymał. Porwał ze stołu jej haftowaną koralikami torebkę i prawie pociągnął do tylnych drzwi.

- Wychodzimy - rzucił do kelnera. - Możecie zostać, jak długo będzie trzeba, żeby posprzątać. Tylko potem dobrze zamknijcie drzwi.

Młodzieniec postawił oczy w słupek i bez słowa pokiwał głową.

Po chwili byli już na zapleczu klubu. Ethan otworzył samochód i praktycznie wrzucił ją do środka. Sekundę później siedział za kierownicą i przekręcał kluczyk w stacyjce.

- Do mnie czy do ciebie? - spytał.

Przez mgnienie oka zawahała się, czy mu nie pozwolić obejrzeć swojego mieszkania, ale przestraszyła się, że może mu się nie spodobać. Że nie zaaprobuje jej takiej, jaka była naprawdę. I co wtedy?

Tak, wiedziała doskonale, że między nimi nigdy nie będzie nic trwałego. Prawdopodobnie ta noc będzie ostatnia. Potem zostaną jej już tylko ból i wspomnienia.

Podejrzewała, że jest w nim zakochana. Być może od pierwszego spotkania.

Ale też od samego początku zdawała sobie sprawę, że nie może liczyć na żaden związek oparty na kłamstwach. Doskonale wiedziała, kim jest i kim jest Ethan. Ale on jej nie znał. Zdawała sobie doskonale sprawę też z tego, czego pragnęła ona, a czego on. Te pragnienia kierowały ich w zupełnie przeciwnych kierunkach.

- Do ciebie - zdecydowała.

Zdusiła ogarniającą ją panikę. Jeszcze ta jedna noc w jego ramionach.

Na samą myśl poczuła ciarki na plecach.

Wszystko wskazywało na to, że pokochała go bez pamięci... Na zawsze. Bez ostrzeżenia znalazł drogę do jej serca i zdomowił się w każdym zakamarku jej duszy.

Gotowa była wziąć, cokolwiek zechce jej dać. I zatrzymać to w pamięci po kres swoich dni.

A potem umrzeć w samotności, lecz z uśmiechem na twarzy, dane jej było bowiem poznać dotyk zabawnego, przystojnego, zdumiewającego człowieka - Ethana Banksa.

Po drodze Ethan chyba piętnaście razy złamał przepisy ruchu drogowego. Pędził do domu na złamanie karku. Pragnął tylko jednego: Gwen w swoim łóżku. Jeśli mu wystarczy cierpliwości, żeby dotrzeć do sypialni.

Oczyrna wyobraźni widział ją w tej oszalamiającej, czerwonej sukience zawiniętej ponad biodra, opartą o ścianę i drżącą w jego objęciach.

Doprowadzała go do szaleństwa.

Tak bardzo, że wyrzucił przyjaciół, zanim zdążyli zjeść deser, i jak napalony uczeń, zaczął się do niej dobierać na oczach personelu, a potem ryzykował być może życie, żeby tylko znaleźć się w domu. Z nią. Nagą. Pod sobą.

Opony zapiszczały na asfalcie, kiedy wpadł na parking i zahamował kilka centymetrów przed murem.

Wyskoczył z auta i w sekundę obiegnął je dookoła. Otworzył drzwi, chwycił Gwen za rękę i wyciągnął ze środka.

Ledwie nadażała przebierać nogami. Wysokie obcasy głośno stuknęły po trotuarze. Kiedy się na nią obejrzał, parsknęła śmiechem. Odchyliła głowę do tyłu i śmiała się do rozpuku. Wyglądała na szczęśliwą jak nigdy. Była piękna i pociągająca.

Psiakrew!

Zatrzymał się gwałtownie, odwrócił i zamknął ją w ramionach. Jej rozbawienie było zaraźliwe. Z nosem wtulonym w jej włosy także zaczął się śmiać.

- Co cię tak śmieszy? - spytał. Jej włosy pachniały truskawkami i śmietaną. Poczł ochotę schrupania jej.

- Ty. To. My.

Patrzył z zachwytem w jej kawowe oczy lśniące ze szczęścia i podniecenia.

- Co „ty, to, my”?

- Wszystko jest takie podniecające i szalone - tłumaczyła. - Uwielbiam pośpiech, z jakim chcesz się znaleźć na górze. Ale moje stopy na pewno nie będą ci wdzięczne jutro rano.

Odgarnął jej włosy z czoła. Spojrzał w dół na jej czerwone pantofelki.

- Postaram się, żeby twoje stopy nie cierpiały po bieganiu na takich obcasach.

Wymasuję ci je.

Zachichotała. Przytulona ciasno, ocierała się o niego.

- Ale po - wysapał wprost do jej ucha. I jeszcze mocniej przycisnął ją do swych bioder. - Zrobię ci wspaniały masaż stóp, obiecuję. Ale po wszystkim, zgoda?

Uśmiechnęła się leciutko. Delikatnie potarła nosem jego policzek.

- Zgoda.

Odetchnął z ulgą. Zakręcił się na pięcie i pociągnął ją w stronę budynku.

Prawie biegiem pokonali wyłożony dywanem korytarz i wsiedli do windy. Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, obsypał ją pieszczotami i pocałunkami.

Niestety niedługo.

Na drugim piętrze zadzwieczał dzwonek.

- Cholera! - warknął.

Gwen oblizwała wargi, zaskoczona i zdezorientowana.

- Co? - spytała.

Nie zdążył odpowiedzieć, gdy drzwi z cichym szelestem się otworzyły i do środka wszedł starszy pan w tweedowej marynarce. Uśmiechnął się do nich ciepło i odwrócił twarzą do drzwi. Gwen znieruchomiała przyciśnięta do Ethana.

Uroki mieszkania w blokach, pomyślał Ethan zgryźliwie.

Ale choć nie byli sami, nie zaprzestał cichej zabawy.

Winda wznosiła się coraz wyżej, a on wtulił twarz w kark Gwen i oddychał głęboko. Jej owocowy zapach sprawił, że poczuł apetyt. Nie na jedzenie jednak.

Pomalutku zsunął dłonie w dół jej bioder, do brzegu sukienki, który potem równie wolno zaczął podciągać ku górze.

Musiał mocno zacisnąć zęby, żeby nie jęknąć głośno, gdy jego palce odkryły koronkowe zakończenie pończoch. Schylił głowę i chwycił zębami brzeg jej ucha. Z

całej siły docisnął jej biodra do swoich. Żeby nie miała wątpliwości, do jakiego stanu go doprowadziła.

Gdyby byli sami, zatrzymałby windę i wziął ją tak jak stali.

Gdy dzwonek znów zadzwieczał, Ethan zerknął na wyświetlacz z numerem piętra.

- Dzięki Bogu - szepnął jej wprost do ucha.

Kiedy drzwi się otworzyły, niemal wywłókł ją na korytarz. Byli już w połowie drogi i Ethan gorączkowo szperał w kieszeni w poszukiwaniu kluczy, gdy drzwi windy dopiero zaczęły się zamykać.

Przed drzwiami jego mieszkania Gwen oparła się o ścianę.

- To było interesujące - skwitowała. - Podziwiam twoje opanowanie.

- Ja też - mruknął.

Klucze dzwoniły w jego rozdygotanych rękach, kiedy próbował otworzyć zamek.

- Nie powiedziałaś, że nosisz pończochy - sapnął.

- Nie pytałeś.

- Od tej chwili umawiamy się, że pytałem. Chcę wiedzieć, jaką masz na sobie bieliznę. Przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Roześmiała się. Jej drobne piersi zatańczyły mu przed oczami.

- Nawet gdy będę miała na sobie barchanowe reformy?

Zacisnął usta, kiedy w końcu udało mu się wetknąć klucz do zamka.

- A masz w ogóle barchanowe reformy?

- Każda kobieta ma przynajmniej jedną parę. Choćby dla wygody.

- No dobrze - skrzywił się - barchanowe reformy nie. Ale wszystkie inne.

Nacisnął klamkę i pchnął drzwi. Potem złapał ją w pasie i wniósł do mieszkania. Nogą zatrzaskał za sobą drzwi, zakreślił się na pięcie i oparł ją o nie.

Pocałował ją. Ocierał się o nią jak kot. Smakowała winem i lodowym deserem.

- Do diabła! Jesteś lepsza niż wystawny obiad.

Wbiła mu palce w ramiona. I chociaż wydawało się to niemożliwe, rozpałała go jeszcze bardziej. Lada moment z uszu mogły mu buchnąć kłęby pary.

Musnął językiem jej podbródek. Potem płatek ucha. I kark.

Jęknęła. Odchyliła głowę do tyłu. Podniosła nogę i potarła go stopą po łydce.

- Nie chcesz wiedzieć, jakie mam majtki?

Powiedziała to słabym, lekko zdyszonym głosem.

Takim, jaki lubił najbardziej. Zaciśnął zęby. Nie był pewien, czy chciał wiedzieć, jakie miała majtki, bo był już bliski eksplozji. Przed oczyma przesuwały mu się obrazy: czarne, atłasowe stringi, czerwone koronkowe, klasyczne w kroju, białe bikini. To wyczekiwanie go zabijało.

- Dobrze - poddał się. - Niech będzie. Jakie masz teraz na sobie majtki?

Zarzuciła mu ramiona na szyję. Wplotła palce we włosy. Potem przysunęła usta tuż do jego ucha. Ciepło jej oddechu podniosło mu włosy na karku.

- Nie mam żadnych.

W pierwszej chwili nie zrozumiał. Kiedy wreszcie jej słowa do niego dotarły, nie uwierzył.

Wsunął dłoń pod jej sukienkę. Przekonał się, że mówiła prawdę.

Stracił oddech, a serce zaczęło mu łomotać jak stalowy bęben.

- Wielkie nieba, kobieto - wydusił z trudem. - Chcesz mnie zabić?

- Ani trochę - powiedziała głosem, jakim Ewa uwiodła Adama. - Próbuję tylko czegoś nowego - dodała. - I staram się trochę ci ułatwić, jak sądzę.

- Nawet sobie nie wyobrażasz.

Sięgnął do tylnej kieszeni i wyjął portfel. Wyciągnął z niego prezerwatywę, którą nosił w razie nagłego przypadku. A jeśli to nie był nagły przypadek, to już nie potrafiłby sobie wyobrazić, co by mogło nim być.

- Potrzyj - poprosił.

Wzięła foliowe opakowanie w zęby. Ethan omal nie eksplodował na ten widok.

Potrząsnął głową. Portfel wypadł mu z rąk. Gwałtownymi ruchami zerwał z siebie marynarkę. Potem koszulę i pasek.

- Mam nadzieję, że nie zrobi ci to różnicy - wychrypiał - ale chyba nie dam rady zrobić tego w sypialni. Mam zamiar wziąć cię tutaj. Właśnie tak, na tych drzwiach.

Pozbył się spodni i spodenek. A potem jednym ruchem podciągnął jej sukienkę aż na biodra.

- Jeśli tego nie chcesz, powiedz to teraz, bo za kilka sekund nic mnie już nie zatrzyma.

Patrząc mu prosto w oczy, rozerwała foliowe opakowanie. I zabójczo powoli nasunęła prezerwatywę.

Kiedy skończyła, przytuliła się do niego i pocałowała go.

- Chcę - szepnęła.

Uniosła nogę i oplotła go w talii. Żar jej pragnień przeniknął go do głębi.

Wszedł w nią jednym pchnięciem. Przycisnął ją do drzwi. Podłożył ręce pod jej biodra i podniósł ją. Oplotła go nogami i zacisnęła powieki. Przygryzła wargę. Ethan schylił głowę i czubkiem języka musnął jej usta.

A potem wpił się w nie w zachłannym pocałunku. Z wolna przestawał nad sobą panować. Nie kontrolował myśli i czynów. Kierowały nim już tylko gwałtowne żądze.

W pewnym momencie przestraszył się, że skończy, nie dawszy Gwen rozkoszy. Lecz w tej samej chwili ona gwałtownie odrzuciła głowę do tyłu. Wygięła się i zaczęła spazmatycznie dygotać w kolejnych falach spełnienia. Aż w końcu wybuchła jak dynamit... W tej samej co i on chwili.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie myśl o mnie źle - szeptał jej do ucha - ale już nie czuję nóg i boję się, że zaraz upadniemy.

Stało się to, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Zsunęła się plecami po drzwiach i po chwili siedziała na Ethanie. Zachichotała. Oparła mu głowę na ramieniu. Wciąż czuła go w sobie i zaczynało jej się to coraz bardziej podobać.

Zaczynała się też obawiać, że jeszcze gotowa się stoczyć. Seks na stojąco, spacerzy bez majtek w nadziei na okazję... Stawała się kompletnie bezwstydną.

I podobało jej się to coraz bardziej.

Zdawała sobie sprawę, że to nie będzie trwać wiecznie, powinna więc czerpać, ile się da, zanim Ethan zniknie z jej życia.

Dlatego właśnie usłuchała rady ekspedientki z butiku i zostawiła majtki w domu. Długie godziny walczyła ze sobą, wkładając je i zdejmując. Ale w końcu zdobyła się na odwagę.

Wydaje się, że Ethan to docenił. Bo ona na pewno.

Głaskał ją po głowie, a ona tuliła policzek do jego nagiej, szerokiej piersi.

- Za chwilę zaniosę cię do sypialni - powiedział sennie. - Jeszcze tylko minutkę.

- Może powinniśmy się poczołgać, każde osobno - zaproponowała. Chociaż wcale nie czuła się na siłach.

- Hm. A może prześpimy się tutaj kilka godzin?

- Kilka godzin? Naprawdę myślisz, że to nam zajmie tyle czasu?

Zacisnęła uda i naprężyła mięśnie. Skutek był natychmiastowy. Poczowała, jak Ethan poruszył się nerwowo.

- Niespodziewanie odechciało mi się spać - ożywił się.

Po chwili z głośnym sykiem wypuścił powietrze.

- Jeszcze kilka sekund i będę gotów.
- Czuję - szepnęła.
- Uważaj - rzucił ostrzegawczo. - Kiedy się tak wiercisz, sama się prosisz o

kłopoty.

- Naprawdę?

Ścisnęła go znowu, aż mu zabrakło tchu.

- Dobrze. Sama tego chciałaś.

Z wielkim wysiłkiem przekreślił się na bok i wstał, nie wypuszczając jej z objęć. Pisnęła cicho i mocniej chwyciła go za szyję.

Ethan kopnięciem odrzucił z drogi rozrzucone po podłodze ubrania i jak Tarzan niosący Jane pomaszerował w głąb mieszkania.

- Nie mam pojęcia, jakich czarów użyłaś - szeptał jej do ucha - ale jestem gotów całować cię przez całą noc. Chcę się z tobą kochać w każdej możliwej pozycji... A potem zacząć od nowa.

Pochyliła głowę, by móc mu się uważnie przyjrzeć. Pomyślała, że miała niebywałe szczęście, że to w ramionach takiego mężczyzny wylądowała, gdy postanowiła uczcić swoje urodziny utratą dziewictwa.

- Jestem gotowa. - Mocniej zacisnęła nogi.

Zajrzał jej prosto w oczy.

- A niech to! Jeśli uda nam się przeżyć tę noc, będziemy mogli napisać nową wersję „Kamasutry”.

- Wygląda na to, że będziemy musieli wykonać trochę ćwiczeń praktycznych.

- O, tak! - Uśmiechnął się szelmowsko. Roześmiała się głośno, kiedy rzucił ją na łóżko i zaczął się do niej skradać jak tygrys.

Z groźnym pomrukiem dopadł jej i ugryzł w ramię. Krzyknęła z bólu i rozkoszy i wbiła mu paznokcie w plecy.

Wcisnął się między jej uda. Znow go zapragnęła. Czy kiedykolwiek będzie umiała myśleć o nim bez gwałtownego pożądania?

- A teraz - powiedział - pora cię rozebrać do końca. W ubraniu jest miło, ale bez jest jeszcze lepiej.

Sięgnął za jej plecy i odnalazł zamek błyskawiczny. Po chwili sukienka spadła na podłogę.

Przez chwilę delektował się widokiem szkarłatnego stanika podkreślającego piersi.

- Pewnego dnia - powiedział głuchym głosem - poproszę cię, żebyś włożyła to wszystko, kiedy będę robił z tobą niesamowite rzeczy. Stanik, pończochy, szpilki... Ale nie dzisiaj.

Kucnął przy niej, podniósł wysoko jej nogi i zaczął całować. Zdjął jej pantofle. Później pończochy. Jego dłonie poruszały się jak ręce rzeźbiarza. Z każdym gestem dostarczały jej niezwykłych wrażeń.

Gwen wierciła się niecierpliwie, lecz on ją powstrzymywał. I kiedy była już całkiem naga, wyciągnął się na niej. Włosy na piersi Ethana łaskotały jej sutki. Wprawiały je w drżenie. Sprawiały, że stwardniały jak kamyczki. Wcisnął nogę między jej uda i zaczął nią miarowo poruszać. W górę i w dół. Każda komórka jej ciała zaczęła pulsować niecierpliwie.

Jedna jego dłoń głaskała jej włosy. Druga delikatnymi ruchami zataczała nieregularne koła na jej brzuchu. A za uchem czuła wilgotne usta. Całował ją i muskał językiem. Ucho, oczy, nos.

- Mógłbym cię całować cały dzień - rozmarzył się. - Lizać i smakować jak największy przysmak.

Odchyliła na bok głowę, żeby mu ułatwić dostęp.

Przeniósł dłoń wyżej, pod jej piersi. Wiedział, gdzie należało dotykać, jak lekko i miękko. Jak sprawić, żeby się wiła i jęczała.

Zastanawiała się, czy powinna spróbować zrobić to samo. Czy powinna spróbować sprawić, żeby on także dyszał, wił się i błagał?

Uniosła powieki i napotkała jego spojrzenie. Widziała jego pociemniałe od rosnącego pożądania oczy. Wtedy wstąpiła w nią wielka śmiałość. Odepchnęła go, zakręciła się gwałtownie i oto on leżał na plecach. Pod nią.

- Co robisz?

Coś, czego zawsze chciała spróbować.

- Zobaczysz.

Przesunęła się niżej. Paznokciami rysowała różowe ślady na jego piersi i brzuchu. Z zachwytem słuchała, jak z sykiem wciągnął powietrze. Spod półprzymkniętych powiek śledził jej ruchy. A ponieważ zrobił się jeszcze twardszy, wiedziała, że udało jej się osiągnąć to, czego chciała.

Nie robiła tego nigdy dotąd, ale czytała to i owo na ten temat. I miała nadzieję, że potrafi zrobić to na tyle dobrze, by dać Ethanowi rozkosz.

Głaskała go i dotykała z zaciekawieniem. Raz po raz zaciskała w dłoniach. Na koniec schyliła się i polizała.

Ethan zadygotał. To jej dodało odwagi. Włosy przesłoniły jej twarz, gdy schyliła się jeszcze niżej i otoczyła go ustami.

Sama drżała z podniecenia. Czuła się silna. Potężna swoją kobiecością. Już wiedziała, że potrafi dostarczyć mu zmysłowych radości.

A on wił się i wyginał. Całym ciałem wychodził jej naprzeciw.

- Gwen.

Wplótł palce w jej włosy. Spróbował unieść jej głowę, lecz nie pozwoliła na to.

- Gwen, kochanie. - Pociągnął mocniej, unosząc jej głowę.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Jeśli nie przestaniesz - powiedział chrapliwie - zaraz skończę. A nie chcę bez ciebie.

Uśmiechnęła się. Wdrapała się wyżej i pocałowała go w usta.

Uniosła się nieco, poprawiła i usiadła.

Jego biodra same się uniosły do góry. Wcisnął się jeszcze mocniej, jeszcze głębiej. Potem znowu. I jeszcze raz. Ich usta nie rozstały się ani na moment. Jej piersi kołysały się nad nim. Każde ich dotknięcie wywoływało cichy jęk Ethana.

Nagle chwycił ją za ramiona i ścisnął z całej siły.

- Zaczekaj - wysapał.

Podniósł ją do góry jak piórko i posadził obok siebie.

- Przepraszam. - Oddychał ciężko. - Nie odtrącam cię, ale tak nie możemy.

Z pochyloną na bok głową czekała na wyjaśnienia.

- Nie mam zabezpieczenia - wydusił w końcu.

Gwen spojrzała w dół, potem uniosła wzrok.

Co ja wyrabiam? - pomyślała z przerażeniem, kiedy dotarła do niej powaga sytuacji. Jeszcze minuta lub dwie i oboje mogliby się znaleźć w poważnych tarapatach.

Chciała udawać światową, wykształconą kobietę, a tu proszę. Okazało się, że nie miała pojęcia o zwyczajnym seksie.

Jeszcze tylko trzeba jej było ciąży z przypadkowo poznanym w barze chłopakiem. Nawet jeśli serce jej mówiło, że nie był to jakiś tam chłopak.

Owszem, nie miałyby nic przeciwko urodzeniu dziecka Ethana. Nawet gdyby przyszło jej samotnie je wychowywać. Nie ona pierwsza. A wtedy miałyby w tym dziecku chociaż namiastkę wspomnień o nim.

Zdumiona, pokręciła głową. Co się ze mną dzieje? - pomyślała. Nie była przecież dorastającą nastolatką, która mogłaby uwierzyć, że dziecko rozwiąże jej problem i przywiąże do niej mężczyznę na zawsze. Była dorosła. Może nie zawsze było to widać, ale w końcu powinna być bardziej ostrożna.

- No, dobrze - powiedział Ethan i objął ją mocno.

- Myślę, że jeszcze nie mamy się czym martwić.

Sięgnął do szuflady w nocnej szafce i tryumfalnie pomachał paczką prezerwatyw.

- Ale więcej już nie będziemy ryzykować - uprzedził.

Gwen milczała. Poglaskał ją po głowie i pocałował delikatnie.

- Naprawdę wszystko jest w porządku.

Przełknęła z trudem. Pokiwała głową. Tak, nie będą już ryzykować. Nie, nic nie jest w porządku.

Ponieważ gdy przyjdzie rano, nie będzie już mogła ciągnąć dalej tych kłamstw. A to oznaczało koniec ich znajomości. Ale miała jeszcze tę noc. I postanowiła odwdziżyć się Ethanowi za doznania, które jej ofiarował.

Przyglądał jej się i uśmiechał szatańsko. Czowała, że wymyślił nową sztuczkę.

- Skoro wygląda na to, że jesteś dzisiaj w awanturnicznym nastroju - wyszeptał chrapliwie - to czy pozwolisz mi wziąć cię od tyłu?

Na samą myśl zadrżała z podniecenia. Jeszcze jedna nowość w jej życiu. Jeszcze jedno doświadczenie, którego może już nigdy w życiu nie będzie jej dane powtórzyć.

Ponieważ nawet nie umiała sobie wyobrazić kochanka innego niż Ethan.

- Dobrze - odparła bez wahania.

Przycisnął usta do jej czoła. Potem się odsunął. A ona zamknęła w objęciach jedną z poduszek i położyła się na brzuchu.

Odgarnął włosy z jej twarzy. Pocałował w policzek, w kark. I coraz niżej, wzdłuż kręgosłupa. W tym samym czasie usłyszała szelest rozdieranej folii.

Chwilę potem poczuła jego gorące dłonie masujące jej piersi, plecy, talie, aż w końcu znalazły się między jej udami.

- Możesz mnie zatrzymać, kiedy tylko zechcesz szepnąć.

Kiedy to mówił, poczuła wibrowanie jego warg na swojej skórze.

Wcale nie chciała go zatrzymać. Przeciwnie, czuła narastające podniecenie i pragnęła coraz więcej.

Delikatnie uniósł jej biodra. Jej głowa i ramiona zostały na poduszce, spoczywając wygodnie na granatowej pościeli.

Pochylił się i obsypał pocałunkami jej ramiona. Jedną ręką pieścił jej piersi, drugą zanurzył między jej uda. Jego palce poruszały się szybko i wprawnie. Dotykały i masowały, aż w końcu wydała z siebie przeciągły jęk. Wiedział, że jest już gotowa. Wtedy wszedł w nią.

Gwen gwałtownie wciągnęła powietrze. Nowa pozycja dostarczała niezapomnianych doznań. Przez chwilę trwał bez ruchu. Chociaż czuła wyraźnie, że każdy jego mięsień dygotał z niecierpliwości.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Obróciła głowę i spojrzała mu w twarz. Krew w jej żyłach zaczynała kipieć. Wtedy zaczął się poruszać. Każdemu ruchowi bioder towarzyszyły poruszenia jego palców. Ogień wybuchnął w jej brzuchu i zaczął ogarniać całe ciało. Z każdym ruchem Ethana coraz bardziej, coraz gwałtowniej.

Uniosła się na łokciach, żeby być jeszcze bliżej. I po chwili znaleźli wspólny rytm.

Czuła ucisk w żołądku. Każdy jej mięsień kurczył się spazmatycznie. Po chwili odpłynęła na fali rozkoszy, głośno krzycząc jego imię.

Za jej plecami Ethan wyprężył się. Zacisnął dłonie na jej biodrach i dołączył do niej.

Opadli na łóżko. Spleceni w uścisku, spoceni.

Ethan szarpał się przez chwilę, wreszcie wyciągnął kołdrę, na której leżeli, i nakrył ich rozpalone ciała. Objął ją. Położyła mu głowę na ramieniu i oddychała ciężko.

Głaskał ją po głowie, szeptał ciepłe słowa. Pomału zapadała w sen. I marzyła, żeby tak mogło być zawsze.

Marzyła, żeby Ethan poznał prawdziwą Gwen Thomas i pragnął jej równie mocno jak tę Gwen, którą mu pokazała. Chciała nie mieć przed nim żadnych tajemnic.

Ale wszystko zaczęła źle. I teraz nie widziała wyjścia z tej sytuacji. Gdybyż mogła cofnąć czas... Bo coraz bardziej zaczynała myśleć, że... jest zakochana.

Gdzieś między tamtym wieczorem, kiedy poszła do „Hot Spot” świętować swoje urodziny, a tą nocą, pokochała go. I pragnęła z nim zostać na zawsze.

Co, rzecz jasna, nie było możliwe. Wiedziała to bardzo dobrze. Ale dziewczęta mają prawo do marzeń.

Kilka godzin później Gwen zamruwała powiekami i otworzyła oczy. Dookoła panowały egipskie ciemności. Obok niej leżał Ethan. Oddychał miarowo. Spał głęboko.

Popatrzyła na świecący zegar. Była prawie trzecia w nocy.

Poczuła się jak Kopciuszek. Jeśli zostanie do rana, znów się stanie kuchcią. Ale gdyby się wymknęła natychmiast, Ethan nadal myślałby, że była piękną księżniczką.

Żal ścisnął jej serce. Czowała, że nie zobaczy go już nigdy więcej. Ale nie miała wyboru. Lepiej odejść z pięknymi wspomnieniami, zanim Ethan pozna prawdę o niej i ją znienawidzi za te wszystkie kłamstwa.

Uniosła kołdrę, ostrożnie odsunęła rękę Ethana i wstała z łóżka.

Macając w ciemnościach, pozbierała swoje ubrania. Trochę jej pomogło blade światło księżyca sączące się przez zasłony. Zapinając stanik, popatrzyła na łóżko. Po cichu włożyła sukienkę. Wcisnęła pończochy do torebki i z pantofelkami w dłoni wyszła z sypialni. Była już w połowie korytarza, lecz nie potrafiła ot, tak odejść.

Wróciła do sypialni i na palcach podeszła do łóżka.

- Do widzenia - wyszeptała. Pod powiekami poczuła łzy.

Pocałowała czubki swoich palców i delikatnie przycisnęła je do jego policzka.

- Kocham cię.

Nie poruszył się. Nie zbudził. Tym lepiej, pomyślała.

Zanim wybuchnęła płaczem, wybiegła z mieszkania. Jak Kopciuszek z balu u księcia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ethan przekręcił się na łóżku. Wyciągnął rękę w poszukiwaniu kobiety, która powinna leżeć tuż obok. Tym razem nie przypuszczał, że Gwen znowu ucieknie. Był pewien, że tam jest.

Psiakrew! Co z nią? Czemu nie może zostać w łóżku przez całą noc? Następnym razem nie pozwolę jej uciec, obiecał sobie w myślach.

Uniósł się na łokciach, zaskoczony.

Musiał przyznać, może nawet wbrew sobie, że nie chciał, żeby odeszła.

Chciał, żeby z nim została. Na zawsze?

Wszędzie czuł jej zapach. Miał go na skórze. Był na pościeli.

I stale jej pragnął.

Czy to znaczy, że chciał z nią być? Chyba nie.

- No dobrze, Banks - powiedział. - Przemyśl to dobrze.

Czy pragnienie Gwen mogło oznaczać, że był gotów zmienić swoje życie?

Zwykle w takich przypadkach ogarniała go panika. I dopadało go wspomnienie zdrady Susan.

A tu, nic.

Pomyślał o Susan, o tym, jak się czuł, kiedy odeszła. Zwykle w takich chwilach gniew rozpałał mu krew i przez resztę dnia był w podłym nastroju.

A tym razem... Nie czuł nic. Owszem, Susan była częścią jego przeszłości. Małżeństwo z nią także. Ale teraz wspomnienie jej zdrady nie odbierało mu tchu w piersiach.

Interesujące.

Wtedy przywołał wspomnienie Gwen i zrobiło mu się gorąco. Uświadomił sobie, że Gwen na pewno nie była Susan. Pod żadnym względem.

Miał przed oczami jej brązowe włosy i ciepły uśmiech. Słyszał jej śmiech. Serce zaczęło mu bić mocniej.

Pomyślał o przyszłości. Co by było, gdyby Gwen była z nim?

Zobaczył ich splecione dłonie. Wspólne spacerowanie ramię w ramię. Zobaczył ją skuloną na kanapie w jego biurze, gdy pracował przy swoim biurku. Albo popijającą kolorowe drinki przy barze.

Zobaczył ją w swoim mieszkaniu. Zadomowioną. I zobaczył ją idącą przez kościół ku niemu, czekającemu przed ołtarzem. Ku panu młodemu. A kilka lat później widział ją w otoczeniu dwojga, może trojga dzieci biegających wokół choinki, otwierających gorączkowo świąteczne prezenty.

O mój Boże! Był w niej zakochany.

I znów się spodziewał zwykłej w takich razach paniki. Ale ponownie nie takiego nie poczuł. Duszę wypełniło mu zadowolenie.

Po raz pierwszy od dnia, w którym Susan go zostawiła, nie bał się myśleć poważnie o związaniu się z kobietą.

Nie przerażała go myśl ani o małżeństwie, ani o rodzinie.

A przede wszystkim, nie bał się myśleć o miłości.

Usiadł na brzegu łóżka i zaklął. Wściekły, przeczesał palcami włosy.

Wspaniale! Kiedy wreszcie sobie uświadomił, że pokochał Gwen Thomas, ona uciekła... Znowu.

Ale nie zamierzał tego tak zostawić.

Odrzucił kołdrę, poszedł do łazienki i wziął najkrótszy prysznic w historii.

Lista spraw do załatwienia tego dnia była długa na trzy strony. Ale niespodziewanie skurczyła się do jednej tylko pozycji: odnaleźć Gwen.

Ogolił się w pośpiechu. Udało mu się nie podciąć sobie gardła.

Ubrał się, porwał kluczyki od auta i telefon i wybiegł z domu.

Jadąc do mieszkania Gwen, przeprowadził kilka rozmów przez telefon. Po pierwsze zadzwonił do klubu, żeby uprzedzić pracowników, że nie przyjedzie.

Kiedy się znalazł w dzielnicy, w której Gwen mieszkała, zatrzymał samochód na pierwszym wolnym miejscu i dalej pobięł.

Zadzwoił do jej mieszkania. Cisza. Ponownie nacisnął przycisk domofonu. Postanowił czekać. Stańał z boku. Kiedy ktoś wyszedł, wślizgnął się do budynku, zanim drzwi zdążyły się zamknąć. Wbiegł na górę, pokonując po dwa schodki naraz, i zaczął stukać do drzwi Gwen. Po kilku minutach zrozumiał, że albo go unika, albo naprawdę nie ma jej w domu.

- Gwen! - zawołał. - Otwórz.

Za plecami, w końcu korytarza, usłyszał skrzypienie uchylanych drzwi. Odwrócił się i zobaczył drobniutką, siwą staruszkę.

- Bardzo mi przykro, młody człowieku, ale Gwen nie ma w domu.

Podbiegł do starszej pani. Kiedy się cofnęła lękliwie, zwolnił kroku.

- Nie wie pani, gdzie mogę ją znaleźć? - spytał. - To ważne.

Zmierzyła go uważnym spojrzeniem, lecz wciąż stała za uchylonymi drzwiami.

- No, myślę, że jest w pracy, jak co dzień.

W pracy. Cholera. Pewnie była w drodze, w poszukiwaniu kolejnych kreacji dla swoich klientów.

- Nie wie pani przypadkiem, gdzie dokładnie mogłaby być? Albo jak mógłbym się z nią skontaktować?

- Oczywiście, że wiem. Pracuje w bibliotece przy tej ulicy. Wie pan, gdzie to jest?

Ethan zamrugął gwałtownie powiekami.

- W bibliotece? - powtórzył.

Przecież mówiła coś innego. Co mogła robić w lokalnej bibliotece?

- Właśnie. Powinna tam być aż do lunchu.

Spojrzał na zegarek. Dziesiąta rano. Za wcześnie na lunch. Doskonale. Miał szansę ją złapać.

- Dziękuję. - Pomachał staruszce na pożegnanie i pobiegł do schodów.

Wolał nie jechać samochodem, żeby znów nie tracić czasu na szukanie miejsca do parkowania. Dlatego całą drogę przebył pieszo.

Przypomniał sobie, że kiedy szedł za nią do jej mieszkania, zobaczył ją właśnie na schodach biblioteki.

Nie miał pojęcia, co się działo, ale nie dbał o to. Liczyło się tylko odnalezienie Gwen. Musiał jej powiedzieć o swoich uczuciach do niej.

No i dowiedzieć się, czy ona czuje coś do niego.

Po pięciu minutach był już przed budynkiem. Wbiegł po szerokich schodach i pchnął ciężkie drzwi.

W środku panowała ogłuszająca cisza. Przyzwyczajony był do ogłuszającej muzyki w klubie. Nawet kiedy pracował w swoim biurze albo jechał samochodem, zawsze miał włączoną muzykę.

Taka cisza witała go tylko przez kilka chwil, gdy wracał do domu, albo w klubie przed otwarciem. Ale zwykle włączał natychmiast telewizor albo odtwarzacz.

Stał w holu i rozglądał się. Wszędzie ciągnęły się rzędy półek z książkami. A przy stołach siedzieli zaczytani ludzie.

Wzdłuż ścian stały szeregi zabawnych maszyn. Przypomniał sobie, że były to czytniki mikrofilmów.

A w głębi, za półokrągłym kontuarem, stała bibliotekarka. Ale to nie była Gwen.

Kobieta w średnim wieku miała ciemne włosy spięte w kok. Ubrana była w niebieski sweterek i kwiecistą bluzkę. Przyglądała mu się kątem oka ponad okularami w grubych oprawkach, udając bardzo zapracowaną.

Podszedł do kontuaru z uśmiechem.

- Czym mogę służyć? - spytała uprzejmie, niemal szeptem.

- Chciałbym rozmawiać z kimś, kto powinien tutaj być. Tak mi powiedziano. Nazywa się Gwen Thomas. Ma piękne, brązowe włosy do ramion. Jest super. Czy może tu pracuje?

Zauważył, jak oczy kobiety robiły się coraz większe.

- Hm... Owszem, pracuje u nas Gwen Thomas - powiedziała niepewnie. - Ale nie jestem pewna, czy to ta sama osoba, której pan szuka. Chociaż nasza Gwen jest naprawdę miła.

Serce mu się ścisnęło. Nie miał pojęcia, ile Gwen Thomas było na świecie, czy choćby tylko w okolicach Georgetown, ale był przekonany, że gdyby Gwen pracowała w tej bibliotece, kobieta wiedziałaby o tym.

Przecież nikt nie mógł wziąć jego Gwen za kogoś innego. I na pewno nie można było powiedzieć o niej „miła”. Jego Gwen była porażająca.

- O, to ona - ożywiła się nagle kobieta.

Zakręcił się na pięcie i stanął twarzą w twarz z Gwen. Jego Gwen.

Była inaczej ubrana. Ale wciąż wyglądała wspaniale. Fantastycznie.

- Ethan. - Zbladła jak papier. Głos jej się załamał. - Co ty tu robisz?

Tysiące pytań przeleciały mu przez głowę. Poczawszy od: „Co ty tutaj robisz?!” i „Myślałem, że jesteś dostawcą odzieży, a nie bibliotekarką”. Ale to wszystko było nieważne.

- Szukam cię - odparł. - Dziękuję pani - rzucił w stronę bibliotekarki za kontuarem i obrócił się do Gwen. - Czemu wyszłaś dziś rano? - spytał cicho.

Zapłonila się. Książki, które trzymała, omal nie wysypały się na podłogę. Wziął je od niej i odłożył na najbliższy stolik.

- Możemy tu gdzieś porozmawiać, we dwoje? - spytał.

Nie spodziewał się, że będzie tam tak wielu ludzi. Ale w bibliotece był ostatnio jeszcze w czasach licealnych, więc raczej nie mógł uchodzić za autorytet w tej kwestii.

Rozejrzała się dookoła i kiwnęła głową. Poprowadziła go do małego, przeszklonego pomieszczenia skrytego za regałami. Kiedy znaleźli się w środku, cicho zamknęła drzwi i spuściła rolety.

Oparł się o brzeg okutego metalem stołu i skrzyżował ramiona. Gwen była wyraźnie skrepowana jego obecnością.

- Odpowiesz na moje pytanie? - spytał.

- Jakie pytanie? - Nerwowo wygładziła sukienkę.

- Czemu wyszłaś dziś rano?

- A czemu miałabym zostać?

- Skoro musiałaś iść do pracy, czy coś takiego, mogłaś mnie zbudzić albo przynajmniej zostawić karteczkę, o której wrócisz. Innymi słowy, zwykle się spodziewam, że dziewczyna, z którą się kładę do łóżka, będzie tam rano.

Musiał przyznać, że dotychczas nigdy tak nie było. Ale przecież kochał Gwen. A to zmieniało wszystko, prawda?

- Przepraszam - odrzekła. - Nie wiedziałabym, co powiedzieć.

Przyglądał jej się uważnie.

- Nie miałaś zamiaru wrócić, prawda? Ani zadzwonić? Ani zobaczyć się ze mną?

Milczała. Nerwowo oblizwała wargi. To mu wystarczyło za odpowiedź. Zacisnął pięści.

- Pięknie. Po prostu wspaniale - ironizował. - Przez trzy ostatnie tygodnie myślałem o tobie bez przerwy. Śniłem o tobie. Na koniec pogodziłem się ze zdradą żony i zakochałem się w tobie. A ty wykorzystałaś mnie tylko do zabawy.

Serce Gwen zmieniło się w lodową bryłę. A po chwili zaczęło tłuc o żebra, jakby chciało uciec.

Wystarczająco porażające było dla niej to, że gdy wyszła zza półek, zobaczyła go stojącego przy kolistym kontuarze, zniewalająco przystojnego, jak zawsze, ubranego w dzinsy i koszulkę, która opinała jego masywną pierś i bicepsy jak

druga skóra. A teraz stoi przed nim i musi słuchać oskarżeń, że wyszła rankiem bez pożegnania... I że się w niej zakochał.

Czy się nie przesłyszała? Może go nie zrozumiała?

Nie. To niemożliwe. Tacy mężczyźni jak Ethan nie zakochują się w kobietach takich jak ona.

Ale przecież słyszała każde jego słowo. Musiała mieć pewność.

- Co powiedziałaś? - spytała resztką tchu.

Skrzywił się, zniecierpliwiony.

- Wykorzystałaś mnie do zabawy...

Gwałtownie pokręciła głową. Zrobiła krok ku niemu.

- Wcześniej. Powiedziałeś... Powiedziałeś, że się we mnie zakochałeś?

- Taaak - przyznał niechętnie. - Ale nie zamierzam powtórzyć tego nigdy więcej. Wystarczy mi poniżej na jeden dzień, dziękuję bardzo.

Podeszła jeszcze bliżej.

- Czy nadal to czujesz? - spytała tak cicho, że sama się niemal nie słyszała.

- A co ci do tego? Wymknęłaś się dzisiaj rano potajemnie, więc nie musisz mi stawiać czoła w świetle dnia.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Masz rację - przyznała. - Właśnie dlatego wyszłam. Właśnie dlatego, że wiedziałam, że już nigdy nie zechcesz się ze mną spotkać. Znam takich ludzi jak ty, Ethanie. Masz nocny klub. Każdego wieczoru spotykasz setki wspaniałych dziewczyn. Jestem pewna, że wiele z nich tylko czeka, żebyś je zabrał do siebie.

- O co ci chodzi? Poznaliśmy się w moim klubie i tego samego wieczoru pojechałaś do mnie.

- Wiem. Nie chciałam cię krytykować.

Owszem, pociągnął ją jego urok. Pragnęła się kochać z kimś, kto nie zadawałby zbyt wielu pytań i nie oczekiwał od niej zbyt wiele. Ale wbrew swojej woli zadurzyła się w mężczyźnie, którego wybrała. Czy raczej, który wybrał ją.

- Mówiąc szczerze - kontynuowała - nie spodziewałam się, żebyś chciał ciągnąć znajomość z kimś takim jak ja. Myślałam, że będziesz szczęśliwy, gdy zniknę.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu. Na koniec odepchnął się od stołu i podszedł do niej.

- Co masz na myśli mówiąc: z kimś takim jak ty?

- Kobieta taką jak ja. Pospolitą, nudną bibliotekarką, która aż do trzydziestego pierwszego roku życia nigdy nie przestąpiła progę nocnego klubu.

- Myślałem, że jesteś dostawcą odzieży.

- Skłamałam. Wydawało mi się, że ty i twoi przyjaciele nie będziecie zachwyceni, kiedy się dowiecie, że całe dni spędzam pośród półek z książkami z potrzebującymi pomocy studentami.

- Czemuż, do diabła, miałyby mi robić różnicę, jak zarabiasz na życie? Jestem zaskoczony, przyznaję. Ale bardziej tym, że skłamałaś na temat swojej pracy niż samą pracą. I skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że jesteś pospolita i nudna? Nie znamy się zbyt długo, ale ani trochę nie mogę się zgodzić z tymi określeniami.

- O to właśnie chodzi, Ethanie. Nie znasz mnie ani trochę. Wszystko na mój temat... Wszystko, co ty wiesz na mój temat, to fikcja. Tamtej nocy pojawiłam się w twoim klubie pierwszy raz w życiu. Ufarbowałam włosy, kupiłam nowe, całkiem inne niż zwykle noszę ciuchy, ponieważ wpadłam w depresję z powodu trzydziestych pierwszych urodzin. Postanowiłam zrobić coś szalonego. Chociaż raz w życiu. Ty dałeś mi szansę spędzenia tamtego wieczoru bez zahamowań. Przystojny mężczyzna, który następnego dnia nawet o mnie nie pomyśli. - Zaśmiała się smutno. - Ale stało się inaczej. Byłeś słodki i miły i nie wykorzystałeś mnie tylko do zabawy w łóżku. Potem mnie odnalazłeś i znów zaprosiłeś. Zachowywałeś się, jakbyś mnie chciał poznać bliżej. Jakbym była dla ciebie kimś więcej niż tylko przelotną przygodą.

Zdumiony Ethan bezradnie potrząsnął głową.

- Chcesz mi powiedzieć, że uciekłaś wtedy ode mnie, bo poświęciłem ci zbyt wiele uwagi? Bo nie byłem zwyczajnym draniem i potraktowałem cię poważnie i z szacunkiem?

- Nie, nie. Nic nie rozumiesz. To nie dotyczy ciebie. Byłaś wspaniałą. A ja nie tak to sobie zaplanowałam. - Westchnęła ciężko. - Chodzi mi o to, że dziewczyna, którą poznałeś w klubie, to nie jestem ja. I kiedy się pojawiłeś w moim mieszkaniu i zaprosiłeś mnie na kolację, musiałam znowu udawać kogoś, kim nigdy nie byłam. Musiałam kupić nowe, jeszcze bardziej seksowne ciuchy i wymyślić sobie zawód, żebyś się nie dowiedział, że całe dni spędzam wśród książek.

Kiedy rankiem Ethan uświadomił sobie, że się w niej zakochał, był zmieszany. Teraz był kompletnie zażenowany. Wyglądało na to, że jej się wydaje, że kobieta, z którą spędził tyle czasu, i ta, jaką była w rzeczywistości, to dwie różne osoby.

On uważał inaczej. Wiedział, że jeśli nawet pierwszego wieczoru udawała kogoś innego, to przecież jakaś jej część była prawdziwa. Ta ponętna, pełna życia istota, która w niej mieszkała. Bibliotekarka nie musi być nudna i byle jaka. Ale przede wszystkim wiedział, że pokochał ją taką, jaką była.

Kiedy się dowiedział, że uciekła od niego, bo uważała, że nie spełnia jego oczekiwań, poczuł ulgę. Przez moment bowiem uwierzył, że nie zależało jej na nim.

Właściwie powinien się na nią pogniewać za te wszystkie kłamstwa. Ale wcale go to nie dotknęło.

Pogłaskał ją po opuszczonych ramionach. Poczuł jej nerwowe drżenie.

- Mam tylko jedno pytanie - powiedział poważnie. - Czy skłamałaś na ten temat?

Bez ostrzeżenia przyciągnął ją i pocałował. Zachłannie i głęboko. Jakby nie całował jej już całą wieczność. Zamknął ją w objęciach i przytulił ze wszystkich sił.

Choć nie było to łatwe, oderwał się od niej i cofnął o krok.

- Czy to było udawane? - spytał. - Czy udawałaś, kiedy byłaś w moich ramionach?

Wydawała się zaskoczona. Oczy jej lśniły.

- Nie. Uwierz mi, wszystko było naprawdę. Wszyściuteńko.

Zrobiło mu się lekko na duszy. Miał ochotę odrzucić głowę do tyłu i krzyknąć z radości. Albo zatańczyć w jakimś dzikim rytmie.

Ale tylko podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- W takim razie reszta nic mnie nie obchodzi. Kocham cię. Ciebie, nie twoją pracę czy stroje. Dla mnie mogłabyś pracować w przydrożnym barze i nosić papierową czapkę.

Uśmiechnęła się. Chociaż wzrok wciąż miała niepewny.

- Ale przecież nie jestem tą, za którą mnie uważałeś. Zbieram porcelanowe figurki kotów, a wieczory spędzam, czytając książki, a nie w klubach.

- Kochasz mnie, Gwen? - przerwał jej. - Tylko to chcę wiedzieć. Czy mnie kochasz?

Jej wargi zaczęły drżeć, ale odpowiedziała natychmiast, bez namysłu:

- Tak, kocham cię. Nie chciałam tego. Próbowałam z tym walczyć, ale, Boże, dopomóż, kocham cię.

Objął ją w pasie, przyciągnął i pocałował. Całował aż do utraty tchu.

- Ale, Ethanie... - Z trudem łapała powietrze.

- Nie. - Przerwał jej gestem dłoni. - Dość wykrętów. Nie powstrzymasz moich uczuć. Zbyt wiele trudu mnie kosztowało rozstanie z gorzką przeszłością. Ale wreszcie zapomniałem o Susan i zrozumiałem, że jestem gotów pokochać inną kobietę. Pragnę ciebie, porcelanowych kotów, fiszek bibliotecznych, w ogóle wszystkiego. Będę krócej bywał w klubie, jeśli tylko zechcesz. Zamierzałem otworzyć drugi lokal. Ale nie muszę.

- Nie chcę, żebyś coś zmieniał z mojego powodu - wyszeptała. - Może tylko z wyjątkiem sypiania z nieznanymi kobietami.

Zalotnie pochyliła głowę i popatrzyła mu w oczy.

- Zgoda - przystał. - Ale to samo dotyczy ciebie. Jesteśmy tylko my dwoje.

Szczyście rozjaśniło jej twarz. Wspięła się na palce i pocałowała go.

- Zgoda.

EPILOG

Gwen poprawiła się na kanapie w biurze Ethana i przewróciła kartkę czytanej książki. „Jane Eyre”*, jej ulubionej. Czuła drżenie ścian. To w klubie poniżej grała muzyka. Ale pokój był właściwie dźwiękoszczelny. I już dawno się przyzwyczaiła do tych dziwnych wibracji.

* „Jane Eyre” - powieść Charlotte Brönte, w Polsce wydana pod tytułem „Dziwne losy Jane Eyre”.

W ciągu kilku minionych miesięcy nauczyła się wiele. Na przykład, jak się żyje z mężczyzną. I tego, że Ethan kochał ją szczerze i głęboko. Tak jak ona jego.

Wkrótce po niespodziewanej wizycie Ethana w bibliotece zamieszkali razem. Lecz wciąż się denerwowała, wciąż była pełna wątpliwości. Uzgodnili więc, że nie będą się spieszyć. Że dadzą sobie czas, żeby się lepiej poznać.

Żeby było śmieszniej, Ethan wprowadził się do jej mieszkania. Półki z książkami, porcelanowe koty, niemodny kolor ścian, kwieciste kapy i w ogóle... Oświadczył, że odpowiada mu przytulna, domowa atmosfera panująca w jej mieszkaniu.

Przez pół roku prawie się nie rozstawali. I wreszcie Gwen doszła do przekonania, że Ethan poznał ją naprawdę.

A ona jego.

I kiedy zabrał ją na kolację przy świecach i się oświadczył, nie wahała się dłużej. Tak, tak, po tysiąc kroć tak, odpowiedziała.

Ślub wzięli w „Jazz Hot” - nowym klubie Ethana. Przebudował stary magazyn po drugiej stronie miasta i zorganizował klub jazzowy na modłę lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Przed uroczystym otwarciem lokalu ślubowali sobie na pustej scenie przystrojonej balonikami i serpentynami. A później przyjęcie i radosne tańce trwały do białego rana.

Minął już prawie rok, a ona wciąż miała pod powiekami każdy szczegół tamtego dnia. I nigdy nie była szczęśliwsza. Miała męża, nowy dom i nowinę dla Ethana.

Kątem oka spostrzegła olśniewający blask brylantów migocących w pierścionku na jej palcu. Uśmiechnęła się z satysfakcją. Uwielbiała robić Ethanowi niespodzianki.

W tym momencie otworzyły się drzwi i Ethan wszedł do biura.

Przez chwilę, zanim zamknął za sobą drzwi, wdarła się do środka wrzawa z sali klubowej.

- Hej - powiedział miękko i uśmiechnął się ciepło. - Nie chciałem ci przerywać czytania. Słyszałem, że bibliotekarki wpadają w szal, gdy się je oderwie od lektury.

Zamknęła książkę.

- Ale właścicielom nocnych klubów uchodzi to na sucho - powiedziała. - Poza tym i tak nie mogę się skoncentrować.

Podszedł i pocałował ją.

- Przeszkadza ci muzyka?

- Nie. - Zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek. - Rozmyślałam.

- O czym?

- O tobie. I o tym, jak bardzo cię kocham.

- Naprawdę? - Zerknął na książkę. - To jednak powinienem przeprosić, że oderwałem cię od Jane i pana Rochester'a?

Uśmiechnęła się. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Czytałeś po kryjomu.

- Muszę nadać za moją żoneczką bibliotekarką, prawda? A przy okazji, podoba mi się ta książka. Teraz czytam „Wichrowe wzgórza”. Jestem już w połowie. Pokochała go jeszcze mocniej.

- Jestem pod wrażeniem - powiedziała.

- Mm. - Poglaskał ją po karku. - Dostyc, żeby zabrać mnie do łóżka i opowiedzieć bajkę?

- Mam ci poczytać? - spytała zdumiona.

Tego jeszcze nie robili.

- Niekoniecznie. Myślałem raczej, że mogłabyś zrobić coś, co tylko ty potrafisz wymyślić. Coś seksownego i niegrzecznego,

- A! Mam odegrać Szeherezadę.

- „Opowieści z 1001 nocy”, zgadłem?

Pojaśniała na twarzy.

- Zgadłeś. Ale jeszcze nie możesz jechać do domu, prawda? - Popatrzyła na zegar na ścianie.

- Mam jeszcze to i owo do zrobienia, ale to nie potrwa długo. Nie jesteś zmęczona? Mogę wezwać taksówkę? Albo mam lepszy pomysł, odwiozę cię i wrócę tu na moment.

- Nie. Nic mi nie jest, naprawdę - odparła uspokajająco. Odprowadziła go wzrokiem, kiedy szedł do swojego biurka.

Nagle poczuła się wspaniale. Ethan jeszcze niczego nie zauważył. A ona wprost umierała z niecierpliwości, żeby zobaczyć jego reakcję.

- Ethanie. - Podeszła bliżej i przysiadła na brzegu biurka.

Była trochę zdenerwowana. Chociaż wiedziała, że chciał mieć dzieci. Rozmawiali na ten temat wiele razy. Nie była tylko pewna, jak przyjmie wiadomość, że zaszła w ciążę tak prędko.

Usiadł wygodniej. Położył rękę na jej kolanie i głaskał je lekko kciukiem. Patrzył jej w oczy wyczekująco.

- Mam dla ciebie niespodziankę i mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy.

Uśmiechnął się niepewnie.

- Użyłaś karty kredytowej i kupiłaś nowe meble, tak? Jeśli nadal będziesz tyle kupować, nie pomieścimy się z tym.

- Nie, to nie to.

Wyczuł poważną nutę w jej głosie.

- No, dobrze - powiedział. - O co chodzi?

Wzięła głęboki oddech.

- Jestem w ciąży - powiedziała z uśmiechem.

Zamrugnął powiekami. Przez moment trwał bez ruchu.

- Słucham?

- Cięża. Jestem w ciąży. Będziemy mieli dziecko.

Mruknął coś pod nosem, oszołomiony.

- Jesteś pewna?

- Bardzo pewna. Zrobiłam test, a potem byłam u lekarza. To szósty tydzień. I jeśli natychmiast mi nie powiesz, że jesteś szczęśliwy, to się rozplacę.

Zerwał się. Chwycił ją w ramiona i obsypał pocałunkami.

- Jestem szczęśliwy - wyszeptał. - Jak nigdy w życiu. Trochę się boję, ale...

Jestem szczęśliwy.

Zajrzała mu głęboko w oczy i uśmiechnęła się promiennie.

- Będziesz wspaniałym ojcem. A poza tym mamy jeszcze prawie osiem miesięcy, żeby się wszystkiego nauczyć i przestać się bać. Jestem pewna, że Lucy i Peter chętnie nam pomogą. Ethan skrzywił się.

- Tutaj mam problem. Kiedy Peter się denerwował, czekając na dziecko, strasznie mu dokuczałem. Już sobie wyobrażam, jak mi się teraz odpłaci pięknym za nadobne.

- Może, jeśli zaproponujesz, że posiedzisz z małą Shane kilka razy, wybaczy ci. Peter i Lucy chętnie zostaliby na chwilę we dwoje.

- Mam być niańką, tak? A pomożesz mi?

- Oczywiście. To będzie doskonałe ćwiczenie.

Długie minuty wpatrywał się w jej brzuch, po czym delikatnie go pogłaskał.

- Dziecko - powiedział. - Nie mogę uwierzyć. - Podniósł oczy. - Sprawiałaś, że spełniły się wszystkie moje marzenia, Gwen. Mam nadzieję, że wiesz o tym.

Olbrzymie, łzy pociekły jej po policzkach.

- Och, nie - zawołała. - To chyba jeden z tych ataków płaczu, które zdarzają się ciężarnym. Czytałam gdzieś o tym. - Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego z całych sił, jakby świat miał się jutro skończyć. - Sprawileś, że spełniły się wszystkie moje marzenia, Ethanie. Marzenia, o których istnieniu nawet nie wiedziałam. Kocham cię.

Zanim ich usta się połączyły, zdążył wyszeptać:

- I ja ciebie kocham, najdroższa.

Kiedy w końcu tego wieczoru dotarli do domu i znaleźli się w łóżku, to Ethan jej opowiedział bajkę.

Bajkę o nieśmiałej zahukanej księżniczce i samotnym księciu, którzy się spotkali, pokochali i żyli długo i szczęśliwie.

